NR. 3 — PAŹDZIERNIK—LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1930 — ROK IV.

# ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2, TEL. NR. 125-98 KONTO P. K. O. 411.330.

## ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA



## PATRON MŁODZIEŻY POLSKIEJ I ZWIĄZKU

Obraz Matyldy Meleniewskiej z kaplicy Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie.

KS. K. BISZTYGA T. J.

# ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA

Św. Stanisław Kostka urodził się roku 1550 w październiku, w dawnem Księstwie Mazowieckiem w miasteczku Przasnyszu, około 100 km. odległem od miasta Warszawy. Był drugim synem zamożnej i niezwykle pobożnej rodziny Jana Kostki i Małgorzaty z Kryskich, jego żony. Ochrzczony w farnym kościele, otrzymał imię Stanisława. Że wobec malutkiego Stasia miał Bóg szczególniejsze zamiary, świadczy o tem niezwykły sen jego matki, która jeszcze przed narodzeniem syna ujrzała we śnie na piersiach dzieciny wyryte ognistemi zgłoskami imię Jezus. A chrzestny ojciec, Jędrzej Radzanowski, składając ochrzczonego Stasia przed ołtarzem, może nie przewidywał wtedy, jak św. Stanisław będzie szczególniejszym czcicielem Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. Od pierwszych lat dzieciństwa łaska Boża unosiła na swych skrzydłach Stanisława. Całe życie młodziutkiego świętego możnaby nazwać jednym wielkim cudem łaski Bożej. Dziwną małego Stasia pobożność, skromność, niewinność i potulność podziwiali wszyscy. Domownicy, podziwiając wytrwałość Stasia w świętości, nazywali go prawdziwym aniołem. A na cnotę czystości był on młodzieńczyk tak czuły, że jedno słowo nieskromne, żartem wypowiedziane przy stole wystarczyło, aby go wprawić w omdlenie z przykrości.

Gdy dwaj bracia, Paweł i Stanisław nieco podrośli, ojciec sprowadził do domu nauczyciela, niejakiego Jana Bielińskiego, 25-letniego młodzieńca, późniejszego kanonika w Płocku. W ten sposób przeżył Stasio w domu rodzicielskim 14 wiosen życia, dzieląc ten czas między modlitwę, naukę i dziecinną zabawę. Ambitny ojciec postanowił na wyższe nauki wysłać synów do Wiednia do szkół świeżo przez ojców Jezuitów założonych, które gromadziły młodzież arystokratyczną całego świata. W lipcu 1564 r. znalazł się Stanisław w Wiedniu. W szkole nietylko uczy się pilnie, ale przedewszystkiem wzorowem i przykładnem prowadzeniem się buduje wszystkich i zostaje ulubieńcem całej szkoły. Pobyt jego jednak w Wiedniu nie trwa długo. Czując powołanie do życia zakonnego, mimo wszystkie przeszkody, a zwłaszcza ze strony rodziców, pielgrzymuje pieszo to pacholę polskie do Rzymu, prosząc o przyjęcie do Zakonu OO. Jezuitów. Ówczesny Generał, św. Franciszek Borgiasz, najchętniej młodego Stasia przygarnął do nowicjatu i kazał go oblec w sukienkę zakonną. Można sobie wyobrazić, ile radości i szczęścia uczuł Stanisław w swem sercu, skoro jego najgorętszym pragnieniom i życzeniom służenia Bogu w Zakonie stało się zadość. Niedługo jednak trwało życie św. Stanisława w zakonie. Rozpoczął nowicjat w r. 1567 28 października, a 15 sierpnia 1568 roku już uleciał do nieba. 10 sierpnia w dzień św. Wawrzyńca, z listem pisanym do Matki Boskiej, w którym prosi o śmierć w dzień Wniebowzięcia, przyjął Komunję św. i prośbę swą gorąco Jezusowi polecał.

Umarł bez bólu, bez cierpień, bo nie choroba śmiertelna była powodem jego śmierci, ale miłość i pragnienie oglądania Boga w niebie, wraz z Panienką Marją i Świętymi Niebieskimi. Śmierć swą w sam dzień święta Wniebowzięcia Matki Boskiej uprosił sobie u Marji, którą zawsze swą Matką nazywał.

Tak w krótkości przedstawia się życiorys św. Stanisława.

Trzy cnoty cechowały nieskalane życie naszego Patrona. Pierwsza to anielska dziewiczość serca. Tej dziewiczości serca strzegł młodzieniaszek polski jako największego skarbu w swem życiu. Druga, to ukochanie Jezusa w Najświętszym Sakramencie i umiłowanie Marji Matki Bożej, przemożnej opiekunki młodzieży. A trzecia to niezłomne wytrwanie, ta wola rycerska, z jaką przez całe, wprawdzie krótkie, ale jakże przeciwne jego zamiarom życie, szedł do Boga. — Oto wzór i przykład przepiękny, dany młodzieży naszej, jak ma żyć, jeśli swe młodzieńcze serce od upadku i zguby wiecznej zachować pragnie.

Z okazji odbywających się uroczystości ku czci Świętego Stanisława Kostki, polecamy sztukę teatralną w 4 aktach

KSAWEREGO MILIESKIEGO p. t.: **GRANITOWY KRÓLEWICZ DUCHA**

która oryginalnem ujęciem postaci Świętego Patrona Młodzieży, wyróżnia się korzystnie z pośród prac podobnych. Napisana stylem barwnym, mimo układu scenicznego, nie nuży w czytaniu. Dla kół młodzieży i teatrów amatorskich, jestto nieprzebrany skarbiec scen i wyjątków na akademje i przedstawienia ku czci św. Stanisława.

SKŁAD GŁÓWNY: Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej. Kraków, ul. Skarbowa 2.

CENA ZŁ. 5 Dochód z rozsprzedaży przeznaczony na cele Związku.

MICHALINA JANOSZANKA

# *AVE! KASZTELANICU ZAKROCZYMSKI*

*Pod lipą niegdyś w Rostkowie —*
*pod szumiącą*
*Chadzałeś w żupaniku błękitnym,*
*W modlitewnym zatopiony wzlocie;*
*Cały w złocie*
*Niebiańskich glorji...*

*Wilgi kwiliły zaszyte wśród listowi...*
*Nad główką zawrotnym tańcem*
*Toczyły motylki żółtoskrzydłe,*
*A Tyś rączki bieluśkie, zmotane różańcem,*
*Błagalnie podnosił ku górze*
*I prosił w sukurs Boże moce*
*Do Walki z wszelakim wrogiem*
*Ojcowiźnie.*

*

*Dziś — kiedyś w sług Bożych wybranych*
*Już kole:*
*Módl się za nami takoż!*
*O drogie i Święte pacholę*
*Kasztelańskie!*

*Jako żeś łamał w sobie wszystko,*
*Czem nęci płochy świat...*
*Jako żeś w cnocie wytrwał spartańskiej,*
*Dla tamtych dni pamięci...*
*Żeś w naszej ziemicy się rodził —*
*Bądź Polsce Stróżem Aniołem zawsze!...*

*Iżeś się trudził tyle*
*I w znoju hartował duszę,*
*Maryi niosąc ją w hołdzie,*
*Dziś, gdyś wielmożny już rycerz*
*Na wiecznej światłości żołdzie:*
*Spojrz ku nam, na tę ziemię*
*I prośby nasze złóż kornie*
*Pod jej obronę.*

*Pod lipą niegdyś w Rostkowie —*
*pod szumiącą,*
*Z ojcami i w domowników kole*
*Wzrosłeś w mistyczny śnieżny kwiat,*
*Ty — niwy naszej plonie —*
*Święty Paniczu, Sokole*
*Zakroczymski.*

*Dzwoniły Ci dzwony w Romie...*
*Pokłonił się cały świat*
*Przed Tobą — Kostko Sztemberku —*
*Młodych pokoleń Patronie*
*I wzorze młodzieńczyków.*

*

*Dziś u Twych ołtarzy klękamy cisi,*
*Wznosząc do Ciebie oczy łzawe,*
*Orędowniku ufny próśb!*
*I pozdrawiamy Cię w imię Boże:*
*Ave! Biały jak lilja, Kasztelanicu*
*Kostko!*
*Bądź zawsze z nami —*
*Boś nasz!*

STANISŁAW HACZKIEWICZ

# DUCHOWY TESTAMENT NASZEGO PATRONA

Wodzem Duchowym naszego Związkowego życia, niedoścignionem uosobieniem i pełnem wcieleniem tych wszystkich świetlanych cech umysłu i serca, które chcielibyśmy rozbudzić i utrwalić w naszej młodzieży, a które składają się na pojęcie ideału Związkowca — jest Patron nasz Św. Stanisław Kostka. Niezwykły już dzisiaj kult tej świetlanej postaci, zapoczątkowany i bardzo gorliwie szerzony przez nasz Związek, znajduje swój potężny oddźwięk we wszystkich katolickich organizacjach i polskich szkołach i zakładach wychowawczych, będąc w ten sposób radosną zapowiedzią żywiołowego przeobrażania się i kształtowania młodych dusz.

I cieszymy się bardzo tą prognozą duchowego odrodzenia młodzieży, tą reakcją na dotychczasowe, coraz wyraźniej bankrutujące wartości, oceniane miarami rekordów sportowych. Tylko dalej, tylko liczniej idźmy śladami wielkiego Patrona! Bo oto nieletnie to chłopię, które z rozmodlonemi oczyma, zatopione w mistycyzmie, stoi na straży u wejścia do Związkowego gniazda, uczy nas największej sztuki, s z t u k i ż y c i a. Sam posiadł ją w całej pełni, zorjentował się we wszystkich jego mrocznych tajnikach, poznał jego istotę, wartość i cel i to w tak szybkiem tempie, że w kilkunastu latach, przeżył zbyt wiele, aby dłużej żyć, przeżył zaś w taki sposób, że nie mógł umrzeć! I oto żyje w nas, w naszych duszach i sercach tem, co się zowie niespokojnem nawoływaniem do młodzieńczych ideałów i porywów, tem co się zowie prometejskim protestem przeciw ciasnocie myśli i pragnień, przyziemności brutalnego zmagania się ludzkich egoizmów, uznanego i uświęconego powszechnie, jako walka o byt!

Tem, co się zowie granitowym hartem woli, która czyni człowieka najwyższym zwycięzcą, bo nad samym sobą, tem co się zowie wstrętem do moralnego brudu, tem — co się zowie pragnieniem i poszukiwaniem Dobra, głodem Piękna, tem co się zowie świadomością, że do wyższych celów jest się stworzonym. I t o j e s t ż y w y t e s t a m e n t, w i e c z n i e t r w a ł y, p r z e b o g a t y, n a s z e g o u m i ł o w a n e g o P a t r o n a!

Oby życie nasze młode poszło po tych słonecznych szlakach, wyznaczonych onym „testamentem“ oby kształtowało się i krystalizowało na wzór i podobieństwo naszego „G r a n i t o w e g o K r ó l e w i c z a D u c h a”.

---

*Przez pewien czas nie wydawaliśmy »Związkowca«. Wśród wiru trosk i trudów przy skoncentrowaniu wszystkich wysiłków w celu prowadzenia dalszej budowy nowego gmachu, nie starczyło nam czasu ani środków na literaturę. Teraz, kiedy mimo ogromnie ciężkich warunków gospodarczych w całym kraju, popchnęliśmy pracę na dalszy etap, podejmujemy znowu wydawnictwo, aby informować społeczeństwo o wyniku naszych usiłowań i radować Przyjaciół postępem dobrej sprawy. Wierzymy, że z pomocą Bożą i przy poparciu Opiekunów młodzieży, zdołamy regularnie co kwartał wydrukować zeszyt, który będzie obrazem życia i czynu naszego Związku, oraz rozrachunkiem otrzymanego grosza i pokładanego w nas kapitału zaufania.*

*Ambicją naszą jest: w przyszłości drukować kilka tysięcy egzemplarzy, aby każdy członek Związku, oraz wszyscy interesujący się naszą sprawą otrzymywali pismo, na razie jednak ledwie możemy koniec z końcem związać, musimy więc ograniczyć nakład do kilkuset egzemplarzy i to sprawozdanie ponieść między ludzi.*

*Dotychczasowych Czytelników i Przyjaciół naszych prosimy gorąco o POMOC w formie ZGŁASZANIA PRENUMERATY oraz nadsyłania drobnych datków na fundusz prasowy, a także o rozpowszechnianie naszej idei, której wszyscy służymy dla dobra młodzieży pracującej.*

*Aby ożywić zainteresowanie naszem pismem, wprowadzamy oprócz działu sprawozdawczego, dział literacki, rozrywkowy, oraz osobisty, w których otwieramy nasze łamy Przyjaciołom i młodzieży. Prosimy PP. majstrów, pracowników, a zwłaszcza byłych Związkowców o nadsyłanie wspomnień, spostrzeżeń, rad, uwag i wogóle korespondencji, z której w miarę miejsca z wdzięcznością korzystać będziemy.*

*REDAKCJA*

KS. M. KUZNOWICZ T. J.

# TYMCZASOWOŚĆ I FUNDAMENTALNOŚĆ

Gdy się przypatrzymy dzisiejszemu życiu prywatnemu i publicznemu, uderza nas jakaś dziwna psychoza myślenia i działania. Wszystkie przejawy życia cechuje chorobliwa gorączka i tymczasowość. Zawiązujemy znajomości, które jutro ulecą w niepamięć, stwarzamy własne domowe gniazda bez planu, na tymczasem, wyczekując na lepszą okazję, ubieramy się w byle co i byle jak „tymczasowo"; nawet jedzenie cechuje dorywczość. W zawodach chaos. Kalkulacja cen w przemyśle i handlu bez myśli na dalszą metę, bez realnych podstaw, nie pozwalająca zorjentować się w rzeczywistej wartości pracy. Konkurencja bankrucka i rozpaczliwa, byle zdobyć klienta i pracę na dziś, na teraz, na „tymczasem". Z dnia na dzień — oto hasło dzisiejszego istnienia. I wyczekiwanie na przypadkową główną wygraną naszego losu na loterji życia. I dopiero ta jakaś nieokreślona zmiana, ten jakiś upragniony kataklizm ma nasze życie urządzić rzetelnie, ma nasz byt uspokoić i polepszyć.

Poprostu w rozumowaniach, w myślach, i w poczynaniach ludzkich coś się popsuło, przeinaczyło i zerwało.

A w życiu politycznem i społecznem nie lepiej. Wszędzie daje się zauważyć ta sama tymczasowość, ten sam niepokój, to samo wyczekiwanie na coś, co samo najważniejsze problemy życiowe rozwiąże i ureguluje. — Są wprawdzie projekty, ale niema czasu na gruntowne przemyślenie ich przed powołaniem do życia. Jest bardzo wiele poczynań, lecz niedokończonych. Kreśli się wciąż nowe, niepewne i tymczasowe programy zamiast poprawiać i wydoskonalać gotowe już stare. — Stawia się nowe dzieła, aby zaledwie zaczęły istnieć, pozwolić im się rozpaść jako niepotrzebnym lub wadliwie zbudowanym. Jakżeż ludzie w tych poczynaniach podobni są do tego „chochoła" z „Wesela", kręcącego się wiecznie w koło. Dużo szumu, dużo roztrwonionej energji, a ciągła niemoc trwałego czynu i brak solidnych rezultatów.

Dziś w Polsce potrzeba mądrości Bożej i pracy twórczej na drogach Bożych, bo napuszona, bezkrwista i bezwładna mądrość ludzka wydaje znane czyny tymczasowości.

A nasza praca w Związku, nad młodzieżą rękodzielniczą, czy też ulega dzisiejszej psychozie? Zdajemy sobie dokładnie sprawę z otaczającej nas atmosfery. Chorej tymczasowości chcemy przeciwstawić pracę fundamentalną, pracę od podstaw.

Program naszego czynu gruntownie przemyślany i obliczony na daleką przyszłość, stawiamy mocno, przeprowadzamy etap za etapem, budujemy wykończamy i silnie utrwalamy. Wprawdzie jest to praca nadwyraz mozolna, szara, uciążliwa i twarda jak granit, ale musi to być czyn granitowy, aby sie oparł nietylko najcięższej depresji gospodarczej, ale i gorączkowym atakom „tymczasowych" ludzi, którzy, nierozumiejąc pracy dla pokoleń, stają wpoprzek naszej drogi z niechęcią, fałszywym sądem i oszczerstwem, wykrzywiają myśl, cel i samą istotę naszego dzieła. — To krótkowidze; nie tyle źli ile chorzy, a choroba ta nie pozwala im dojrzeć naszych zamierzeń, naszej mety. — Nam jednak nie wolno wracać ani ustawać.

Wpatrzeni w ideał i cel Związku nie spoczniemy, dopóki nasz typ robotnika i mieszczanina nie przywróci społeczeństwu straconego spokoju i równowagi. Nasz wychowanek musi stanąć do wyścigu pracy nie z podnieceniem nerwowem i bezmyślną obojętnością, ale z pewną i wprawną dłonią i z godnością robotnika-obywatela. — Toteż wyszukujemy i grupujemy przy naszym czynie ludzi. którzy nie zawahają się oddać wysiłek swych rozumów, serc i mięśni, pracy ułatwiającej przyszłym pokoleniom życie i współżycie. Trwamy i krok za krokiem wciąż naprzód idziemy. Powoli, ale idziemy. Praca fundamentalna, praca od podstaw — oto lek, oto dar, jaki pragniemy ofiarować społeczeństwu. Taką pracę i pomoc w niej uproś nam, św. Stanisławie Kostko, Patronie i Opiekunie Związku.

*Popieraj nasz fundusz prasowy i prenumeruj „Związkowca"!*

K. H. ROSTWOROWSKI

# WYCHOWAWCZA NITKA ARJADNY

Kościół katolicki naucza, że pierwsi nasi rodzice skazili ludzką naturę grzechem nieposłuszeństwa, gdyż chcieli stać się jako Bogowie — dalej zaś naucza, że Bóg zechciał stać się jako człowiek, ażeby ludzkość wyrwać z piekła samolubstwa i wprowadzić ją do raju Ofiary

Jeżeli na tę naukę spojrzymy okiem wyłącznie rozumu, a więc jeżeli oczyścimy ją z wszelkich pierwiastków wiary, to nawet wtenczas stanie przed nami w całym majestacie życiowa prawda, którą każdy może doświadczyć w swoim własnym domu. Wystarczy podumać nad kołyską pierwszego z brzegu dziecka, ażeby przekonać się naocznie, że człowiek przychodzi na świat jako istota najzupełniej samowolna, niespołeczna, bezwiednie tyraniczna, odpowiadająca łaskawym uśmiechem na służalczość otoczenia, a straszliwym wrzaskiem na najmniejszy objaw sprzeciwu. I każdy z nas rychło dojdzie do przekonania, że na rozwrzeszczanego tyrana są tylko dwa sposoby: Łatwiejszy: zamienić się na niewolnika, albo trudniejszy — zamienić się w pedagoga. W pierwszym wypadku trzeba dzień i noc być na wyskoki: niańczyć, śpiewać, wydawać ze siebie mnóstwo nieartykułowanych dźwięków, byle rozwrzeszczany tyran raczył się uspokoić — w drugim wypadku trzeba wziąć na kieł, zamknąć rodzicielskie serce na dwa spusty, i czekać cierpliwie, dopóki rozwrzeszczanemu tyranowi wrzask się poprostu nie znudzi, a względnie, dopóki się nie przekona, że z wrzasku na nikogo bicza nie ukręci.

Nie potrzeba chyba udowadniać, że wzięcie na kieł prowadzi daleko prędzej do celu, niż niańczenie, które demoralizuje zarówno dziecko jak rodziców — dziecko, ponieważ uczy je despotyzmu, rodziców, ponieważ uczy ich tchórzostwa i serwilizmu.

Tak więc już wobec niemowlęcia należy sobie postawić pytanie, czy ma rosnąć jak samotne drzewo, skąpane w słońcu, rozpanoszone bogactwem wszystkich bocznych gałęzi — czy też jak drzewo w lesie, posiadając długi, nagi pień i tem skromniejszą koronę im gęstszy las wokoło.

Na to pytanie odpowiadają nam dwa rodzaje praw: Prawa Boże i prawa człowieka. Charakterystyczną cechą praw Bożych jest to, że na dziesięcioro przykazań mamy tylko dwa nakazy a ośm zakazów.

Nakazy odnoszą się do spraw, które człowiekowi z natury nie smakują („pamiętaj, abyś dzień święty święcił“ i „czcij ojca i matkę twoją”) zakazy zaś odnoszą się do spraw, które mu z natury smakują, jak zabójstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i pożądanie wszystkiego, począwszy od cudzych żon, a skończywszy na cudzych osłach i wołach. Dalej zauważymy, że w trzech pierwszych przykazaniach mamy ustanowienie najwyższej władzy, z którą nie wolno dyskutować, którą nie wolno frymarczyć i której dni święte należy święcić — w pozostałych zaś siedmiu mamy walkę z samolubstwem i samowładztwem, czyli walkę z wrodzoną każdemu człowiekowi anarchją.

Prawa Boże są tedy ograniczeniem praw człowieka, ilekroć te prawa wykraczają, poza granice powszechnie zobowiązującej etyki, a zamieniają się w etykę stanową, klasową, planową, lub co najgorsza osobistą — są tedy, w najlepszem tego słowa znaczeniu, prawami demokratycznemi, gdyż nie uznają niczego, oprócz szukania sprawiedliwości, ażeby reszta była dodana. Ale prawa Boże nie czynią ze sprawiedliwości prokrustowego łoża, zwanego potocznie „równością” — nie ucinają nóg tym, którzy się w łożu nie mieszczą, ani nie rozciągają członków tym, którzy do łoża nie dorośli. Przeciwnie — sądzą każdego według ilości powierzonych tatentów, stosując w całej pełni progresje obowiązków społecznych, wypływających z etyki, opartej nie na chwilowych głodach, chwilowej większości, ale na niezmiennym dogmacie Objawienia! — „Nie czyń drugiemu co tobie nie miło, zarówno najkonserwatywniejszy kapitalisto, jak i najpostępowszy proletarjuszu, bo w przeciwnym razie nie obronią Cię przed sądem ani pełne skrzynie ani puste kieszenie“ — głosi umowa społeczna nie Jana Jakóba Rouseau, ale Pana Zastępów.

Rzecz jasna, iż władze wykonawcze praw Bożych urzędują w gmachu zwanym — wiarą w życie przyszłe. Kto ten gmach rozwali, ten musi natychmiast budować koszary, sądy, więzienia, policje i żandarmerję, tem liczniejsze im powszechniejszą staje się... znowu wiara (gdyż wiedza trumny głową nie przebije) w poza grobowy niebyt. Ognie piekielne zastąpić muszą gilotyny i szubienice djabła zastąpić musi policjant — wszechmocnego Boga wszechmocne (ale niestety nie wszechmogące) Państwo. Królestwo niebieskie, — Królestwo Babeeuf'ów, Marksów i Leninów; — prawo zaś Boże prawo człowieka. Jakie? — nie łudźmy się, jedno jedyne: móc się wyżyć do syta.

W tem miejscu warto zapytać: Co należy rozumieć przez wyżycie się zakończone niebytem?

Słyszę tysiączne głosy: „Wolność“, równość, braterstwo!“. — Albo „Ojczyzna, ludzkość, postęp!”

Mam ochotę zawołać:

Panowie! Te wszystkie ideały dlatego tylko jeszcze nie runęły, ponieważ ludzkość zadługo obcowała ze świątyniami, ażeby odrazu przejść do domów rozpusty. Ale jeżeli potraficie (w co nie wierzę) naprawdę odreligijnić człowieka; jeżeli potraficie nawet z jego podświadomości wyrwać instynktowny strach przed śmiercią w znaczeniu dalszej a nie wiadomej przemiany, to przekonacie się, iż tylko „hulaj dusza bez kontusza“ będzie przykazaniem racjonalnem i zgodnem z zasadą przepowiadania — bo wówczas chyba idjota zgodzi się na poświęcenie swojego egoizmu jedynie w tym celu, ażeby czyjś tam egoizm mógł kiedyś, przez pewien szereg lat, rozwijać się w całej pełni. Jak doczesność, to doczesność — jak raj na ziemi, to Wein, Weib und Gesang — jak używanie to doraźne — kropka, pauza. A reszta? — hipokryzja albo bałagan — hipokryzja w sercach tych, którzy robią dobry interes na zbałamuconej ludzkości, a bałagan w głowach tych, którzy dają się przez już zbałamuconą ludzkość zbałamucić.

Dlatego uczciwi wychowawcy młodzieży powinni pamiętać o nitce Arjadny, którą w labiryncie życiowym jest gorąca wiara w Boga - Człowieka. Odjąwszy Mu Bóstwo przestaniemy Go słuchać — odjąwszy Mu człowieczeństwo przestaniemy Go rozumieć — odjąwszy Mu jedno i drugie przestaniemy i słuchać i rozumieć — samych siebie.

# *ROBOTNIK POLSKI*

*Lecimy, kluczem stęsknionych żórawi,*
*Od fal Bałtyku po skalne Podhale.*
*Z gorączką czynu, co serca nam trawi*
*Lecimy: doli ojczystej kowale.*

*Niesiemy upór tworzenia i wolę*
*I serc płomienie i myśl co skry ciska!*
*Gdzie leży jeszcze niezorane pole —*
*Lecimy fabryk rozdmuchać ogniska.*

*Gdzie pustkę nici zasnuły pajęcze*
*I mchem zarosła do warsztatu droga,*
*Nowego życia rozświetlamy tęczę*
*I w nowe mury wprowadzamy Boga.*

*Szukamy pilnie strudzonego męża,*
*Co dom swój wznosi i z wysiłku kona,*
*By dać mu wiarę, która trud zwycięża*
*I do budowy wprząc nasze ramiona!*

*Rzucamy pieśni na wicher i echo:*
*Niech wieść poniosą rozproszonej braci.*
*Wezwanie nasze niech będzie pociechą*
*Temu, co szlak nasz wśród łotu zatracił.*

*Wołamy głosem spiżowego dzwonu:*
*Na czyn gotujcie umysły i młoty!*
*Do miast, warsztatów i świeżych zagonów*
*Młodzieży polskiej kierujemy loty.*

*A gdy, orana długo i w mozole,*
*Da nam owoce upragnione, gleba, —*
*Z wszystkimi braćmi zasiądziemy w kole*
*Do pełnej czary i wspólnego chleba.*

*Mit.*



# LIST DO RODZINY

Kochani moi!

Jesień usposabia do rozmyślań rodzinnych. Co jakiś czas trzeba porobić w szufladach i szafach gruntowne porządki; powyrzucać stare, niepotrzebne już szpargały, przewietrzyć i odświeżyć cenne pamiątki. Wykonuje się to najchętniej w jesieni. I oto przy takiem generalnem trzepaniu starzyzny wpadają nam w ręce rupiecie, drobiazgi dawno zapomniane a ogromnie miłe.



...kochany Pan Łukasz...

I ja przeglądam dawne nasze związkowe księgi, a każda odwrócona karta wywołuje w pamięci kochane oblicza, drogie wspomnienia i wizje scen wspólnie przeżytych. Na dworze pluta, więc wdziewam miękkie pantofle, siadam, powiedzmy przy kominku, otwieram metryki rodzinne i rozmarzony piszę list do Was. Uśmiecham się do długich kolumn nazwisk i przypominam twarze. Śmigłe to były chłopaki, biedota, wisusy, czasem głodne, a zawsze beztroskie, napozór zakazane z ubrania i wyglądu, ale w piersiach noszące szczere djamenty. Oczyma duszy widzę długie, długie szeregi, oddziały, kolumny, armje naszych chłopców, jak wychodzą ze Związku, opuszczają naszą rodzinę, idą na podbój świata.

10.000! Oto liczba naszego rodzeństwa! Tylu nasz dom przygarnął, wychuchał, wychował, aż o własnych siłach ruszyli w życie. Wyszli więc: Bińczyccy, Dalewscy, Gandery, Sajaki, Matyje, Jamy i tyle tysięcy innych. Chcąc same nazwiska kolejno zamieścić, musiałbym niemi zapełnić 50 kart naszego pisma.

Dumny jestem z powodu liczby naszych braci i szczęśliwy, że tak wielu naszych wypłynęło z toni i żegluje wesoło i pewnie na fali. Dawni opuszczeni, nieśmiali chłopcy zajęli dziś wiele wybitnych stanowisk społecznych. Szereg dobrze zagospodarowanych warsztatów i sklepów — to nasi! Wielu, wielu zdolnych i zamiłowanych kierowników fabryk i biur — to nasi! I tyle tysięcy uczciwych, pracowitych, a nadewszystko kulturalnych robotników, którzy się wyróżniają w masach — to nasi! Tradycje i metody naszej pracy ponieśliście niemal do wszystkich miast ojczyzny i poza granice do naszych sąsiadów; a niektórzy nawet za ocean, na drugą półkulę świata zawieźli część naszego serca. To nas napełnia otuchą. Patrzymy na was z radością. A każde stanowisko zajęte przez Związkowca jest nowym drogowskazem potwierdzającym obrany przez nas kierunek pracy. Toteż co roku wychodzi od nas zastęp wyszkolonych pracowników, a ich miejsca zajmują nowi, wciąż liczniejsi! Rodzina rośnie. A niema chyba Związkowca, w jakimkolwiek kącie świata i bez względu na różne stanowiska społeczne, któryby nie wspominał często ojcowizny i nie pamiętał braci. Łączy nas wspólnie wyższa i mocniejsza nad interes materjalny — przyjaźń. I uważam, że to jest jedna z największych wartości, jakie w świat niesiemy. Dziś, kiedy się rodziny, grupy, społeczeństwa i narody całe wzajem nienawidzą, kiedy mało kto drugiemu ufa, a o pomocy bliźnim niemal niema mowy, nasi ludzie niosą przyjaźń zdolną do ofiar w pomocy. A drugi skarb naszych ludzi — to wiara. Wiara w Boga i wiara w siebie.




... i Jureczek też „czyta“ ...

Oto w wieczystej przyjaźni pilnie czyta „Z w i ą z k o w c a“ nasz kochany Pan Łukasz Kruczkowski, as krakowskiego mieszczaństwa, o którym jako fachowcu dobrze wiedzą i piszą kroniki i wydawnictwa cechu introligatorów. My zaś znamy dokładnie człowieka. Serce jego pełne miłości bliźniego, mimo własnych trosk i kłopotów zawsze jest z nami. Sam wychował dzieci, ba, wnuków już wypiastował, a mimo to znajduje czas i nam służyć jakby własnym dzieciom. Oto próbka przyjaźni, jaką wynoszą w świat nasi członkowie. To symbol naszej przeszłości!

A tu znów mały Jureczek Wąsik, mamin synek i tatusiowe oczko w głowie, też „czyta“ nasze pismo. Ledwie to na nóżkach się trzyma, a już między pierwszemi wiadomościami o świecie dowiaduje się o nas i o naszych czynach. Patrzcie, z jaką radością słucha opowiadań tatusia o przeżyciach w Związku. Gwałtownie pragnie nauczyć się czytać, aby mógł sam od deski do deski poznawać „Związkowca“. To nasza przyszłość! Takie zainteresowanie wzmacnia i jest dla nas największem uznaniem. Pragniemy rozciągnąć

opiekę i działalność od dziecięctwa aż do sędziwego wieku. Nie burzymy przeszłości, ale ją łączymy z przyszłością w jeden szlak wytężonego pochodu do celu.

Ale pragnieniem mojego listu jest nietylko sentyment i miłe wspomnienia rodzinne. Nie. Chcę Wam przedstawić także myśl realną. Moi Kochani! Zastanówcie się trzeźwo i pomyślcie: Dziesięć tysięcy. Dodajmy do tej liczby przeciętnie po dwie osoby rodziny. I teraz patrzcie jaka nasza cyfra. Sami byli Związkowcy mogą stanowić nie najmniejsze miasto! A cóż się oprze tej sile zorganizowanej? Trzeba więc, żebyśmy posiadali całe 10.000 Panów Łukaszów i drugie tyle kochanych Jureczków! Jakiż silny byłby bank duchowy, a i bank finansowy, czy kasa pożyczkowa, posiadające tylu rzetelnych udziałowców? Jak nieocenioną byłaby pomoc takiej kasy dla młodych robotników, rozpoczynających pracę samodzielną i jakiemż mocnem oparciem w ciężkich chwilach dla naszych rzemieślników i przemysłowców! A czy mieszczaństwo nasze posiada swoje kluby, gdzieby wesoło a uczciwie mogło czas wolny od pracy spędzać z rodzinami? Czy ma własne teatry nie drogie a dobre? Czy ma opiekę moralną i materjalną? Wszystko to mieć może. Byle przełamać zakorzeniony zwyczaj wyczekiwania, aż jakaś pomoc spadnie cudownie od rządu, gminy czy wogóle wprost z nieba. I tu właśnie nasz kapitał wiary i nasz skarb przyjaźni muszą się ujawnić!

A gdyby każdy z Was wpisał się na listę Członków Wspierających Związek z drobną, ale stałą wkładką 2.— złotych miesięcznie, o ileżby piękniej i szybciej rozkwitało nasze dzieło, mając zapewniony byt materjalny i odjętą troskę o zdobywanie chleba.

Piszę ten list, ponieważ z wielu stron słyszałem, że już nas dosyć i już czas, aby zorganizować byłych Związkowców, nie na cyrkowe turnieje o przekonania polityczne, ale na walkę z trudami życia, i na zwycięstwo w polepszaniu bytu.

Moi kochani, przeczytajcie to uważnie i pomyślcie, a swoje pomysły i refleksje na ten temat raczcie przesyłać w listach.

Kominek (o ile był) przygasł... lampa już „filuje", a pantofle, choć miękkie, też gryzą kołkami. Dowidzenia. Czekam na odpowiedź. Pamiętajcie: Kwestja otwarta!

*Były Związkowiec.*

DR. INŻ. BRONISŁAW BIEGELEISEN
Kierownik Instytutu Psychotechnicznego w Krakowie

# PSYCHOTECHNIKA I RZEMIOSŁO

Wybór zawodu rozstrzyga niejednokrotnie o całem przyszłem życiu i szczęściu młodego człowieka. Ale kto pomaga chłopcu, gdy skończy szkołę powszechną i ma zamiłowanie do rzemiosła, w znalezieniu odpowiedniej drogi życia? Ojciec nie zawsze, gdyż zdarza się często, że sam niezadowolony ze swego zawodu, cierpi w nim wiele, a inne zawody zbyt mało zna. Nauczyciel może tylko powierzchownie znać wymagania i warunki poszczególnych rzemiosł, tak iż również nie potrafi uczniowi udzielić dobrej rady. Lekarz może na podstawie pewnych badań skonstatować pewne braki fizyczne, które może wykluczają od pewnych zawodów, ale tam gdzie niema wyraźnych chorób i wad cielesnych i on doradzić nie może. Tak więc w tej chwili tak ważnej dla młodzieńca, odczuwać on musiał dotychczas brak, którego nikt nie starał się wypełnić pomimo, że sprawa ta była pierwszorzędnej wagi nietylko dla niego osobiście, ale i dla przyszłości całego rzemiosła u nas. Przy silnym bowiem rozwoju przemysłu, który wydziera rzemiosłu jedną dziedzinę po drugiej, w trudnych warunkach powojennych i ogólnem zubożeniu społeczeństwa, tylko taki rzemieślnik zdoła się utrzymać, który powierzone sobie roboty wykonywać potrafi w sposób dokładny i sumienny, a przytem niezbyt drogi.

Kiedy jednak możemy mieć takich rzemieślników, zamiłowanych w swoim zawodzie i oddających pracę dokładną i wartościową? Jeżeli wrodzone właściwości młodego człowieka znajdują się w zupełnej harmonji z zawodem przez niego obranym, gdyż tylko wtedy młody rzemieślnik może w całej pełni rozwinąć swoje zdolności, czasem i talenta ku pożytkowi własnemu i dla dobra ojczyzny.

Jąkże inaczej jednak odbywa się u nas wybór zawodu? W chwili, gdy młodzieniec ukończył szkołę powszechną i ma rodziców, zwyczajnie ojciec zaczyna wędrówkę po mieście od znajomego do znajomego, czy nie mogą mu polecić jakiego majstra, który miałby wolne miejsce do nauki. Pokrewieństwa, znajomości, protekcje rozstrzygają o przyjęciu. A majster choć nieraz bardzo niechętnie, ale nagabywany przez znajomych i krewnych, wkońcu zgadza się i ucznia przyjmuje, zwykle pragnie go tylko zobaczyć i pomówić z nim, a w najlepszym razie patrzy na świadectwa szkolne. I to

jest wszystko, co może ojciec zrobić w takiej przełomowej chwili dla przyszłości syna. O zdolnościach i zamiłowaniach mało się mówi, o przekonaniu się, czy chłopak ma istotnie zdolności do przeznaczonego zawodu prawie nic. Gdy chłopak nie ma rodziców, którzyby o niego dbali, los jego jest jeszcze trudniejszy. Dobrze gdy znajdzie opiekuna w Bursie, który troszczy się o umieszczenie go w rzemiośle, ale ileż to razy musi sam przepychać się przez życie i zgodzić się na takie miejsce jakie mu się przypadkowo trafia! Czy w takich warunkach można się dziwić, że niejedem uczeń po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu, okazuje się mało przydatny, nie rozumie lub nie dobrze wykonywa polecenia majstra, który z niego coraz silniej jest niezadowolony? Wtedy musi znowu ojciec lub matka pomagać, aby syn nie stracił miejsca, perswadować majstrowi, że chłopak się poprawi i tak go przepychać przez naukę, że z trudem zda egzamin czeladniczy.

Dalszy zaś skutek tego stanu rzeczy jest taki, że majstrowie coraz głośniej narzekają na dzisiejszą młodzież rzemieślniczą, że potem rzemiosło zamiast podnosić się upada, że etyka i moralność zawodowa tak ważna w każdej dziedzinie, a w szczególności w rzemiośle, zanika w miarę jak chłopcy, zamiast w zawodzie znajdować źródło radości i zadowolenia, czekają tylko niecierpliwie końca pracy, aby pójść do kina i szukać sensacyjnych rozrywek.

Aby choć w części przeciwdziałać tym smutnym i szkodliwym dla społeczeństwa stosunkom, a równocześnie przysporzyć rzemiosłu pokolenie zdolne i zamiłowane w swoim zawodzie, ludzie dobrej woli stworzyli w Krakowie Instytut Porady Zawodowej, który mieści się w Muzeum Przemysłowem, przy ul. Smoleńsk 9. Tam może każdy młodzieniec z rodzicami, albo opiekunem przyjść i za bardzo niewielką opłatą (niezamożni bezpłatnie) zasięgnąć fachowej porady co do wyboru przyszłego zawodu. Myśl, która przyświecała przy założeniu tego Instytutu, była ta, aby młody człowiek, w tak ważnej dla swego życia chwili, nie kierował się wyłącznie tam, gdzie właściwie jest miejsce wolne lub gdzie najłatwiej może pieniądze zarobić, ale aby miał sposobność, zastanowić się poważnie nad sobą, zanalizować swoje zdolności i zamiłowania i znaleść odpowiedź na najbardziej palące pytania.

Młodzież bowiem nie zna i nie może znać całej różnorodności zawodów ludzkich i wymagań przez nie stawianych. Przed oczyma podpisanego, jako kierownika Instytutu Porady Zawodowej przesunęło się wiele młodzieży krakowskiej i na podstawie tej praktyki mogę stwierdzić, że nieznajomość zawodów u młodzieży naszej jest bardzo wielka. Ileż to razy zdarza się, że przychodzą do poradni naszej chłopcy, którzy wbili sobie w głowę jakiś zawód, bo namówili go do tego koledzy lub posłyszeli od starszych, że w tym zawodzie może prędko majątek zrobić, a później pokazuje się, że albo nie mają żadnych zdolności do tego zawodu, albo zawód jest tak przepełniony, że dostać się do niego nie można.

Instytut Porady Zawodowej bada także warunki ekonomiczne w rozmaitych sekcjach rzemiosł i o ile tylko otrzymuje wiarygodne informacje, zawsze ma wiadomości o widokach w rzemiośle. Przedewszystkiem zaś stara się zwrócić uwagę na zdolności badanego cielesne i duchowe, które są niezbędne do pracy w danym rodzaju rzemiosła. Jeżeli chłopak ma wątpliwości czy zdolny jest do jakiegoś zawodu i czy podoła wszystkim warunkom, aby stać się dzielnym rzemieślnikiem, albo który nie wie jakie rzemiosło obrać, niech przyjdzie z rodzicami do naszego Instytutu, aby zasięgnąć porady i dać się zbadać, a wtedy z pewnością będzie u nas mniej niezadowolonych ze swego losu, narzekających na zawód, a więcej czeladników zdolnych, zamiłowanych do pracy, którzy się poświęcili dla pożytku rzemiosła, mającego w Polsce tak świetną tradycję! Przychodźcie więc jaknajliczniej do naszego Instytutu, a znajdziecie tam ludzi sobie życzliwych, którzy z uwagą wysłuchają waszych skarg, jeżeli będziecie wobec nich szczerzy, zbadają was psychotechnicznie na różnych przyrządach i aparatach, aby skonstatować wasze uzdolnienia i dać wam w takim ważnym momencie waszego życia radę bezstronną i rzeczową.



# ORGANIZACJE MŁODZIEŻY WE FRANCJI

Odkąd ministerstwo Henriot'a wprowadziło we Francji szkołę bezwyznaniową, sprawdziły się słowa Sienkiewicza, włożone w usta pół-buddysty i półchrześcijanina, ale zato całego sceptyka, Bukackiego: „Szkoła bezwyznaniowa wychowa pokolenia bandytów i zbrodniarzy". Stały spadek liczby narodzin i wzrost przestępczości były pierwszemi zastraszającemi objawami, które skłoniły długo już istniejące „Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Francuskiej" (Association Catholique de la Jeunesse Francaise) do zwiększenia działalności. Mimo, że dało ono ojczyźnie na czas wielkiej wojny około stu tysięcy żołnierzy, to jednak nie ustawało w pracy, jednając sobie nowych współpracowników na froncie i w obozach jeńców niemieckich. Natychmiast zaś po zawarciu pokoju kongres stowarzyszenia z tą samą starannością bada przyszłość rozwoju ekonomicznego Francji, celem wskazania młodemu pokoleniu zawodów, jakich potrzebuje kraj, z jaką poprzednio zwalczał prawo o rozwodach. Stowarzyszenie dążąc do ustawicznego rozszerzania działalności i współpracy z wszystkiemi organizacjami młodzieży katolickiej na świecie, weszło już w kontakt z 23 krajami europejskiemi i zamorskiemi. (W Polsce z „Odrodzeniem Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej" i „Zjednoczeniem — Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Poznaniu".

Ogromnie szeroka skala rozwoju intelektualnego, zainteresowań i potrzeb młodzieży, od słuchaczy uniwersytetu, aż do robotników, rozpraszała pracę stowarzyszenia. Dlatego ułatwiła ona rozwój nowopowstałej organizacji „Związku Robotniczej młodzieży Chrześcijańskiej", która miała na celu opiekę nad młodzieżą rękodzielniczą. Oba związki, mając wspólną ideologję, którą z pewnemi modyfikacjami przejął Związek Robotniczy od starszego Stow. Młodz. Katolickiej, nie zatraciły łączności między sobą i biorą wzajemny udział w kongresach i manifestacjach, gdy tego wymaga dobro całej młodzieży francuskiej.

Narazie jednak w cięższem położeniu znalazł się nowy związek, bowiem młodzież studjująca w zakładach ogólnokształcących znajduje stosunkowo łatwo po ukończeniu szkół średnich fachowe wiadomości i opiekę moralną ze strony władz akademickich i społeczeństwa. Natomiast w znacznie gorszem położeniu znajdują się młodzi rękodzielnicy, którzy wcześniej ukończywszy szkoły zawodowe, zmuszeni są do szukania natychmiastowego zarobku, bez możności dalszego kształcenia się, przyczem na ich stan moralny gorsząco wpływa towarzystwo starszych i zepsutych kolegów. Częstokroć chłopiec, wnoszący w życie jakie takie zasady, traci je bezpowrotnie i na zawsze ginie dla społeczeństwa. Ten stały odpływ i utrata dla państwa i Kościoła wartościowych jednostek, spowodował Francję i Belgję do zakładania wspomnianych „Związków Robotniczych Młodzieży Chrześcijańskiej" (J. O. C.), które opierając się na pierwiastku religijnym i narodowym, przeciwstawiały się w ten sposób działalności propagandy komunistycznej, zakładającej swe fundamenty właśnie na trzebieniu tych elementów, na których oparła się działalność wymienionych związków. Jednakowoż, przeciwstawiając się komunizmowi, pozostały one pozatem zupełnie apolitycznemi, gdyż był to jeden z pierwszych warunków uzyskania popularności w sferach robotniczych, które mają ustalone przekonania i zazwyczaj skłaniają się ku lewicy politycznej.

W trakcie energicznego rozwoju towarzystwa rychło ujawniła się niezbędność jego istnienia, ale jednocześnie wykształciły się dalsze kardynalne zasady postępowania, które dla następców i popularyzatorów stały się wprost klasycznemi wzorami. Zauważono bowiem od początku, że młodzież robotnicza i rękodzielnicza bardzo niechętnie garnęła się do związku, jeżeli na jego czele stali ludzie nie związani bezpośrednio z ruchem tych warstw — innemi słowami; *na czele organizacji robotniczej muszą stać robotnicy*, w przeciwnym bowiem razie zarząd nie uzyska zaufania większości. Podobnie stwierdzili ideowi kierownicy ruchu, że w sekcjach złożonych wyłącznie z młodzieży, *zarząd może jedynie opierać się na radzie osób starszych, ale sam powinien bezwzględnie składać się z ludzi młodych*, bo ci poza szerszą inicjatywą mają jeszcze znacznie lepsze odczucie potrzeb równych wiekiem współtowarzyszy.

Podstawowym filarem, na którym oparł się silnie cały gmach związku jest wprowadzanie w życie zasad chrześcijańskich, tak przez kierowników jak i przez zwyczajnych członków. Może w ten sposób znajdzie zrozumienie odwieczny, a dotychczas nieziszczalny ideał ludzkości: państwa i społeczeństwa kierowane zasadami „Kazania na górze".

W tym duchu nawet redagowane są liczne odezwy i ulotki nawołujące wszystkich słabych, uciśnionych i samotnych do wstępowania w szeregi związku.

Niejednokrotnie czyniono J. O. C.'owi zarzut, że przesiąknięty jest duchem klerykalizmu, powołując się przytem na księży, którzy mają w nim poważne wpływy. Organizacja zbijała go logicznym argumentem, że jakkolwiek hasłem związku jest: młodzi rządzą młodymi, to jednak niezbędne okazało się oparcie całej organizacji o ludzi dojrzałych i doświadczonych, którzy dzięki stosunkom mogą moralnie i materjalnie wspomagać związek.

Podział administracyjny związku odpowiada w ogólnych zarysach ustrojowi Kościoła na terenie francuskim. Najniższą jednostką organizacyjną jest *sekcja lokalna* równająca się co do powierzchni z terenem parafji. Na czele sekcji stoi *komitet sekcyjny* spełniający czynności kie-

rownicze i administracyjne; głową zaś komitetu jest prezes, mający do pomocy sekretarza i skarbnika. Moralnym kierownikiem sekcji jest Jałmużnik, którym zazwyczaj bywa duszpasterz odnośnej parafji. Komitet zbiera się przynajmniej raz w tygodniu, aby omówić stan sekcji, wydać dyrektywy propagandzie, przygotować posiedzenie kółka oświatowego i organizację najbliższych wycieczek lub uroczystości związkowych.

W łonie sekcji odbywają się trzy rodzaje zgromadzeń: 1) wzmiankowane już zebranie komitetu, 2) zebranie kółka oświatowego, 3) ogólne zebranie miesięczne. Przeznaczone dla omówionej poniżej „elity" zebrania kółka oświatowego stanowią rodzaj praktycznego wprowadzenia w życie społeczne i dlatego niektóre sekcje podzieliły kółko oświatowe na dwie części 1) dla chłopców od 13—15 lat i 2) od 16 lat wzwyż.

Wszystkie sekcje lokalne na terenie jednej djecezji lub jednego okręgu ekonomicznego tworzą wyższą jednostkę administracyjną, zwaną federacją okręgową, na czele której stoi: 1) Komitet federacji złożony z 4—5 członków, a wspomagany przez Jałmużnika federacji i 2) Zarząd federacji, złożony z delegatów sekcyj lokalnych.

Komitet federacji ma władzę kierowniczą i kontrolną, odbywa inspekcję sekcyj, reguluje postępowanie komitetów sekcyjnych i przygotowuje zebrania zarządu, który zbiera się conajmniej raz na miesiąc. Wzmiankowany zarząd wysłuchuje pisemnej odpowiedzi na rozesłane w ciągu miesiąca do sekcyj kwestjonarjusze i stwierdza: frekwencję członków na zebraniach, omawiane zagadnienia, poczytność pism organizacji i postępy propagandy.

W całym ustroju „Związku Młodzieży Chrześcijańskiej" najważniejszą rolę odgrywa federacja okręgowa, ciesząc się bowiem dużą autonomją, może przystosować działalność do warunków pracy swego okręgu, a obejmując niewielki stosunkowo teren dokładnie poznać lokalne potrzeby robotnika. Tej roli nie mogłaby spełniać najwyższa władza związku federacja narodowa, obejmująca całą Francję, z siedzibą w Paryżu. Władzę jej stanowi Zarząd Narodowy i Sekretarjat Generalny. Ten ostatni wydaje pisma organizacji: „La Jeunesse Cuvriere" i „Equipe Cuvriere" oraz prowadzi propagandę i tygodnie oświatowe, sprawując zarazem ogólny nadzór nad całą działalnością Związku.

Zasadą organizacji jest opieka roztaczana nad młodzieżą opuszczoną i wszechstronna dążność wychowawcza, która obejmuje rozwój umysłowy, estetyczny, moralno-religijny, społeczny i fizyczno-higjeniczny.

Kółka oświatowe, szkoła wieczorna i wyborowa lektura mają rozwinąć umysłowo kilkunastoletniego chłopca, wpoić mu zasadnicze wiadomości z techniki, historji, geografji i tych wszystkich nauk, które rozszerzają widnokrąg umysłowy. W rozwoju estetycznym chodzi o usunięcie chłopca od ogłupiającej lektury i filmu, a wskazanie mu prawdziwego rozwoju estetycznego. Do tego celu mają służyć wycieczki do muzeów i teatrów, oraz zakładanie bibljotek zaopatrzonych w klasyczne dzieła. Wychowanie religijno-moralne ma wskazać młodemu chłopcu niebezpieczeństwa wielkich miast i uchronić go od nich.

Szkoły niższe zupełnie pomijają wszystkie zagadnienia związane z warunkami pracy i ustawodawstwem społecznem. Tę właśnie lukę mają wypełnić koła oświatowe, informując członków o ich najważnieszych prawach i obowiązkach robotniczych.

Cała organizacja traktuje ogromnie pieczołowicie kwestję propagandy. „Kto nie idzie naprzód, ten się cofa", więc dłuższe wstrzymanie rozrostu związku przyniosłoby w konsekwencji pewny upadek. Celem powiększenia liczby członków stosuje się działanie bezpośrednie, którem zajmuje się każda sekcja lokalna, usiłując przez pracę „elity" najlepszych jednostek wpłynąć na ogół. Drugą metodą propagowania jest działanie pośrednie, zapomocą gazety, broszury i ulotki. Związek, niezwykle wysoko ceniąc działalność prasy, wydaje wspomniany już dwutygodnik, a poza tem bardzo wiele świetnie redagowanych broszur propagandowych, w nader umiejętny sposób przemawiając do ambicji młodego robotnika. Sercem całej organizacji jest milicja, mająca przedewszystkiem za zadanie propagandę. Milicjanci federacji okręgowej, którzy mają najtrudniejszą rolę do spełnienia, muszą wykazywać dojrzałość umysłową, inicjatywę i zdolności organizacyjne.

W roku 1928 zaczęto organizować w Paryżu koło przyjaciół związku, mające na celu moralne i materjalne wspomaganie organizacji, oraz zaznajomienie szerszych warstw z jej pracą i znaczeniem. Natychmiast zaś po ukonstytuowaniu się koła paryskiego nastąpi w myśl ułożonego z góry planu formacja nowych kół na prowincji.

Wielka wojna nie tyle unieruchomiła prace „Katol. Stow. Młodz. Franc." i „Związku Robotn. Młodz. Chrześc.", co raczej zmusiła obie organizacje do przejściowego zaniechania właściwej działalności, bowiem nienaturalne stosunki społeczne, choć przejściowe, domagały się interwencji na innych polach. Oba związki wykazały, że nie zakrzepły w raz ustalonych formułach i złożyły dowody żywotności, bo zastosowały się do nowych warunków, szerząc hasła miłości bliźniego. rozwijając akcję charytatywną i usiłując odezwami do walczącej młodzieży zagłuszyć promień nienawiści plemiennej. Kiedy zaś pokój wersalski przyniósł uspokojenie wzburzonemu światu, powróciły do normalnej pracy i rozstrzygania palących zagadnień życiowych. Kryzys uczciwości zawodowej, warunki życia miejskiego, obrona zagrożonego w swych prawach Kościoła i rozprężenie rodziny stają się tematami poruszanemi na kongresach i zjazdach. Przez powrót do normalnych warunków pracy po latach wojny, dzięki intuicji w wyczuwaniu bolączek społecznych i ich usuwaniu, oba zrzeszenia złożyły dowody swej żywotności i głębokiego zrozumienia ducha czasu, co rokuje im świetne nadzieje na przyszłość.

*Z. A.*

# ORGANIZACJA I ŻYCIE ZWIĄZKU

## Nasza praca

Zadaniem naszej organizacji jest skupić znaczniejszą liczbę młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej — której sam Kraków liczy około 18 tysięcy. Dać młodzieży tej wszystko, co przyczynić się może do jej rozwoju, do pogłębienia wiadomości ogólnych i zawodowych. Stworzyć typ rzetelnego, uświadomionego, do życia przygotowanego obywatela — mieszczanina, wychowanego na zasadach wiary katolickiej.

Zdając sobie sprawę, jak wielka rozmaitość typów, charakterów, usposobień czy upodobań stanowi kilkaset licząca rzesza młodzieży, którą Związek opanować i pomieścić zdoła, organizatorzy zamknęli pracę nad tą młodzieżą w czterech Wydziałach, które rozpadają się na poszczególne Sekcje.

W Sekcjach tych każdy z uczestników znajduje odpowiednią do swych upodobań pracę, naukę czy rozrywkę, zaprawiając się przytem do pracy społeczno-obywatelskiej:

Zakres działania Wydziałów i Sekcyj podajemy tytułowo w zestawionym spisie »Władz Związku«.

Ogrom prac Związku ujęty został w pewne ściśle określone ramy.

Najważniejszym regulatorem rozlicznych prac Związku i podziałem czynności jest roczny program pracy, stworzony na podstawie doświadczeń całego szeregu lat. Program ten jest opracowany w najdrobniejszych szczegółach, a wykonany w zupełności dawałby ideał pracy organizacyjnej. Niestety warunki obecne utrudnione brakiem funduszu, a więcej jeszcze brakiem ludzi gotowych do pracy, nie pozwalają stworzyć tego ideału i osiąga się go jedynie częściowo.

Na podstawie programu rocznego Sekretarjat Generalny opracowuje szczegółowy program miesięczny pracy, który jest obowiązującym dla Kierowników Sekcyj i stojących na czele danych prac.

W ten sposób ujęta działalność rozlicznych Sekcyj składa się na niezwykle żywo pulsujące życie związkowe, o którem w tem miejscu mówić będziemy, podając szczegółowo organizację i system pracy poszczególnych komórek naszego Związku.

## Władze Związku i Zarządy Sekcyj.

Rok 1930

### Prezydjum Związku

Prezes Związku: Ks. M. J. Kuznowicz T. J.
Sekr. Gen.: Tadeusz Dalewski
Dyr. Grupy Czeladników: Ks. Wiktor Macko T. J.
Gen. Prefekt: Tadeusz Dalewski
Kier. Adm. Bursy: Władysław Żelaznowski
Gospodarz: Br. Jan Ruchel T. J.
Kierownicy Wydziałów.

### Sekretarjat Generalny

Sekr. Gen. i Dyr. biur: Tadeusz Dalewski
Zastępca: Józef Tarczyński

### Gwardja Związkowa

Kapitan Gwardji: Mieczysław Kalina
Zastępca: Franciszek Droździk

### Biuro Ewidencyjne

Sekretarz Ewidencyjny i Skarbnik: Jan Kędzior

### Rada Naczelna

Członkowie z urzędu:

Prezes Związku i Rady: Ks. M. J. Kuznowicz T. J. Sekr. Gen. Zw. i Rady: Tadeusz Dalewski, Dyr. Grupy Czeladników: Ks. Wiktor Macko T. J., Gen. Pełnomocnik: Józef Czikel, em. gen. dyw., Dyr. Fabryki »Zemper«: Tadeusz Należny. Kierownicy Wydziałów.

Członkowie z wyboru, z pośród Członków Czynnych Nadzwyczajnych:

Anczyc Wacław, Binczycki Kasper, Dorawski Józef Dyr. Kasy Oszcz. m. Krakowa, Gąsiecki-Włostowiec, em. gen. dyw., Jahoda-Żółtowski Robert Dr., Kapera Wojciech Krzyżanowski Wacław, Prof., Makowski Edmund, Dyr., Midowicz Ludwik, Notarjusz, Orlecki Karol, Prezes Zw. Cechów, Ostrowski Witold, Wicepr. m. Krakowa, Piasecki Adam, [illegible] liusz, Dyr., Rokosz Piotr, Dyr. Banku Gospodarstwa Kraj., Szurzycki Stefan, Prof. Uniw. Jag., Wolny Kostanty, Marsz. Sejmu Śląskiego, Zając Franciszek, Zubrzycki. Jerzy.

Członkowie z wyboru, z pośród członków Czynnych Zwyczajnych:

Herman Bolesław, Wiśniowski Gustaw.

### Zarząd Główny

Członkowie z urzędu j. w. i Kierownik Adm. Bursy: Wład. Żelaznowski.

Członkowie z wyboru, z pośród Członków Czynnych Zwyczajnych:

Czajowski Stanisław, Gruca Stanisław, Herman Bolesław, Kondratowicz Tadeusz, Kościński Jan, Krawczyk Roman, Kubala Michał, Markiewicz Franciszek, Wiśniowski Gustaw, Zieliński Jan.

Członkowie z wyboru, z pośród Członków Czynnych Nadzwyczajnych:

Dalewski Antoni, Milieski Ksawery.

### Centrala Abstynencka

Prezes: Ks. M. J. Kuznowicz T. J., Sekretarz Gen. Zw.: Tadeusz Dalewski, Sekretarz Centrali p. o. prof. Eugenjusz Jelonek, Zastępca: Marjan Lesiak.

### Administracja Majątków

Generalny Pełnomocnik: Gen. Dyw. Józef Czikel.

### Administracja Domów

Władysław Żelaznowski.

### Kierownictwo Budowy Domu:

Prof. Arch. Wacław Krzyżanowski.

**Centrala Związków:**

Prezes: Ks. M. J. Kuznowicz T. J., Wiceprezes: Józef Czikel em. gen. dyw., Sekretarz Gen.: Tadeusz Dalewski.

**Komisja organizacyjna dla Członków Czynnych Zwyczajnych:**

Prezez: Ks. M. J. Kuznowicz T. J., Sekr. Gen.: Tadeusz Dalewski, Dyr. Grupy Czeladników: Ks. Wiktor Macko T. J., Dalewski Antoni, Gąsiecki-Włostowiec Jakób gen. dyw.; Grzywa Piotr, Jahoda-Żółtowski Robert Dr., Pruszyński Wirgiljusz Dyr., Siatka Marjan, Stano Jan.

## Wydział I

Szef Wydziału: Ks. Wiktor Macko T. J.

**Sodalicja Mieszczańska:**

Moderator: Ks. M. J. Kuznowicz T. J., Prefekt: Witold Truszkowski. Wiceprefekt: I. Antoni Dalewski, Wiceprefekt II.: Jan Stano, Sekretarz: Jan Nowak. Zastępca: Wnękowski Aleksander. Skarbnik: Sajak Jan.

Konsultorzy:

Binczycki Kasper, Dziedziniewicz Kazimierz, Grzywa Piotr, Gruca Edward, Jarosz Antoni, Kruczkowski Łukasz, Nadolnik Władysław, Nikiel Józef, Rąb Stanisław, Siwek Andrzej, Wilczyński Jan, Wnękowski Aleksander.

**Towarzystwo Eucharystyczne:**

Przewodniczący: Bronisław Mazur, uczeń Szk. Przem. Artyst. Zastępca: Jan Zieliński, Prefekt.

## Wydział II

Szef Wydziału: p. Marjan Siatka.

**Sekcja Oświatowa:**

Przewodniczący: Jan Kopeć. Kursy: jęz. niemieckiego WP. Marja Butrymowiczówna; francuskiego WP. Marja Kisielewska i Ada Wołkówna; fortepian: WP. Zofja Cybulska i Zofja Łabkocińska.

**Czytelnia:**

Prefekt: Fr. Jaworski, Zast.: Konrad Szafrański.

**Bibljoteka:**

Protektor: p. Stanisław Matowski. Przewodniczący: Roman Krawczyk. Zastępca: Tadeusz Hitzinger.

**Koło Abstynentów:**

Przewodniczący: Roman Krawczyk.

**Liga Przeciw Paleniu Tytoniu:**

Przewodniczący: Tadeusz Boroń.

**Sekcja Muzyczna:**

Protektor: p. Ludwik Aksman. Przewodniczący: Gustaw Wiśniowski. Kapelmistrz: Prof. Wacław Karaś.

**Sekcja Śpiewacka:**

Przewodniczący: p. Krzysztof Borzędowski.

**Koło Teatralne:**

Dyrektor. p. Stanisław Haczkiewicz.

**Oddziały Przysposobienia Wojskowego:**

Opiekun Oddziałów: p. prof. Marjan Fiszer.

**Dział Prasowo-Wydawniczy:**

Kierownik: Sekr. Gen. Tadeusz Dalewski. Redaktor »Związkowca« p. Mieczysław Jabłoński.

## Wydział III

Szef Wydziału wz.: Żelaznowski. Biuro porady i opieki zawodowej, pośrednictwa pracy, kontroli pracy i wykształcenia zawodowego prowadzą: Władysław Żelaznowski, Prefekt Generalny Bursy, oraz prefekci.

**Kursy Społeczne:**

Kierownik: Prezes Zw. Ks. M. J. Kuznowicz. T. J., Wykładowcy: Dyr. Gr. Czel. Ks. W. Macko T. J.. Sekr. Gen. Zw. Tadeusz Dalewski., Gen. Dyw. Józef Czikel, Dyr. Adamowa Chmielowa, Inż. Karol Kluza, Władysław Żelaznowski.

**Bibljoteka Społeczna:**

Kierownik: p. Stanisław Matowski.

**Warsztaty Szkolne Ślusarskie:**

Dyrektor: Tadeusz Należny. Kierownik techniczny: Michał Palka. Biuro rachunkowe: Gustaw Wiśniowski. Kierownik warsztatu: Zapalski.

**Pomoc Koleżeńska:**

Protektor: Pref. Gen. Tadeusz Dalewski.

**Sklep i Bufet:**

Protektor: p. Stefan Jaszan. Sklepowy: Kazimierz Dyląg. Bufetowy: Juljan Bekiesz.

**Kuchnia i Pralnia:**

pozostają pod kierownicwem SS. Służebniczek.

**Szwalnia Pań im. Adeli Dziewickiej:**

Przew. p. Dyr. Adamowa Chmielowa, Zast. I.: Piotrowa Grzywina, Zast. II.: prof. Aniela Pawlikowska, Sekr.: p. Madejska Anna, Zast. Sekr. Włyńska Zofja, Skarbniczka: p. Rożałowska Emilja, Gospodyni: p. Dalewska Kazimiera, Zast.: p. Matowska Michalina, Schieberlowa Karolina.

**Bursa:**

Rektor Bursy: Ks. M. J. Kuznowicz T. J., Prefekt Generalny: Tadeusz Dalewski, Kierownik Administracji: Władysław Żelaznowski. Prefekci: p. Fiszer Marjan, p. Franciszek Jaworski p. ołoszyński Dymitr, p. Zieliński Jan, Gospodarz: Br. Jan Ruchel T. J. Fryzjer: p. Gustaw Wantuch.

**Opieka Lekarska:**

Dr. Albin Schreyer. Dr. Antoni Donhaiser.

## Grupa Czeladników i Techników:

Dyrektor: Ks. Wiktor Macko T. J. Kierownik: Marjan Stępień. Zastępca: Wiśniowski Stanisław. Sekr. i Skarbnik: Pilch Józef. Zastępca Nowak Henryk. Radni: Lach Stanisław, Herman Bolesław, Kościński Jan, Kubala Michał.

Prefekt i Gospodarz Hospicjum: p. Jerzy Zubrzycki.

**Zarząd Samopomocy Koleżeńskiej:**

Przewodniczący: Kubala Michał. Skarbnik: Kościński Jan. Sekretarz: Lach Stanisław.

**Zarząd Bibljoteki:**

Przew.: Kubala Michał. Zast.: Stępień Bronisław.

**Koło Śpiewackie:**

Przew.: Lach Stanisław.

## Wydział IV

Szef Wydziału: p. Władysław Chalupnik.

**Pomoc Lekarska dla Członków Związku** (bezinteresowna):

Lekarz Związkowy: Dr. Albin Schreyer. Dr. Antoni Donhaiser. Lekarze w mieście: Dr. Adam Kramarzyński, Dr. Ludwik Wilczyński. Dr. Aleksander Lauer.

**Pomoc prawna** (bezinteresowna):

Dr. Bogdani Roman, Dr. Kosch Teodor, Dr. Midowicz Ludwik, notarjusz. Dr. Starzewski Tadeusz, notarjusz.

## Wydział V

Szef Wydziału: p. Stefan Jaszan. Kasjer: Br. Jan Kuchel T. J.

**Godziny urzędowania:**

dla stron prócz niedziel i świąt w Gmachu Związkowym przy ul. Skarbowej L. 2. tel. 125-98.

Prezes: Od 9 - 10 i od 19 21

Sekretarz Gener. Od 9 - 13 i od 17—21

Dyr. Grupy Czel. Od 8—11 przy ulicy Skarbowej i od 19—21 w Sekretarjacie Grupy Czeladników przy ulicy Św. Tomasza 29. tel. 157-99

Kierownik Adm. Bursy Od 8.30—14 i Od 18—21

Kierownik II-go Wydziału (Oświatowy) Od 18—21

Kierownik V-go Wydziału (Finansowy) Od 18 - 21

Kasjer Od 8—11 i od 18 - 21

Sekretarz Centrali Abstynenckiej Od 11 13

Redaktor (»Związkowca«) środa Od 18—20

# KURSY SPOŁECZNE DLA KSIĘŻY ALUMNÓW

Rozwój prac i akcji opieki nad młodzieżą rzemieślniczą uzależniony jest w dużej mierze od duchowieństwa, które na zajmowanych przez siebie stanowiskach może tak Kościołowi, jakoteż i Państwu oddać w tym kierunku nieocenione usługi.

Przeszkodą w rozwiązaniu problemu organizacji młodzieży rzemieślniczej po naszych miastach i miasteczkach, a zwłaszcza po większych centrach przemysłowych, jest brak odpowiedniego przygotowania tych, którzy mogliby zająć się skupieniem niezorganizowanej dotąd młodzieży, tworząc dla niej odpowiednie do danych warunków placówki.

Niewątpliwie wielu młodych Księży, pełnych zapału i umiłowania pracy społecznej gotowych do podjęcia wysiłków w kierunku organizowania młodzieży rzemieślniczej, znalazłoby się na terenie Rzeczypospolitej, nie wiedzą jednak jak do pracy tej zabrać się należy i nie mając odpowiedniego wzoru, rezygnują z zamierzeń.

Pamiętamy wysiłki wielkiego Kapłana społecznika śp. Rektora Kazimierza Zimmermanna, który jako dziekan Wydziału Teolog. na Uniwersytecie Krakowskiem rozumiał potrzeby pracy nad wychowaniem młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej i starał się przygotować ze swych uczniów alumnów kadry przyszłych pracowników na tem polu. Co rocznie Księża Alumni prowadzeni przez śp. Rektora Zimmermanna przysłuchiwali się szeregowi specjalnych wykładów w Związku naszym i zaopatrzeni w odpowiednie materjały szli, by ideę organizacji młodzieży szerzyć na swych posterunkach.

Przerwę w tej akcji zakończyło wezwanie Ks. Prałata Maślińskiego, Rektora Seminarjum Śląskiego w Krakowie, który w zrozumieniu ważności dzieła wychowania młodzieży rzemieśliniczej zażądał od nas utworzenia Kursów Społecznych dla Księża Alumnów swego Seminarjum. Kursy te, prowadzone były w roku szkolnym 1928/29 i 1929/30. W roku bieżącym wykłady zaczęły się w dniu 5-go listopada, przyczem korzystają z nich również Ks. Ks. Alumni nowego Seninarjum Częstochowskiego w Krakowie.

Program Kursów obejmuje wykłady z dziedziny nowoczesnej techniki organizacyjnej młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej ze szczególnem uwzględnieniem prac Związku naszego jako terenu doświadczalnego — dalej wykłady o prowadzeniu burs i sposobach pracy wychowawczej, o organizacji czeladników i t. d., oraz ćwiczenia praktyczne.

# DWUDZIESTOPIĘCIO - LECIE

W przyszłym roku przypada w Związku naszym niezwykła i rzadka uroczystość. Obchodzić mamy 25-lecie istnienia Związku, licząc od daty zatwierdzenia pierwszego statutu, tj. dn. 15 listopada 1906 r.

25 lat pracy i wysiłku dla dobra młodzieży, uwieńczonych rezultatami, z których możemy być dumni.

Przystępując do przygotowania programu uroczystości, pragnęlibyśmy, by ona nie była tylko świętem dnia, ale by przyniosła także trwałe korzyści naszej pracy.

Takim czynem pamiątkowym ma być między innemi utworzenie Koła byłych Związkowców — cel jasny: setki i tysiące naszych byłych Członków Związku, rozsianych po ziemiach Rzeczypospolitej i za granicą skupić przy znanej im i ukochanej idei związkowej, szerzyć tę ideę, utrwalić przyjaźń wzajemną opartą na zaufaniu i rzetelności, oraz nieść sobie pomoc tak moralną jakoteż i materjalną. Koło to skupiałoby się przy Związku, będąc z nim w stałym kontakcie. — Szczegółowo informowane o jego działalności i w działalności tej mając swój udział.

Organem Koła byłby nasz »Związkowiec«.

Apelujemy do wszystkich naszych b. Członków o podawanie swych adresów, a także o podanie znanych im adresów Kolegów, do których apel ten nie dotrze może. Sekretarjat nasz nawiąże kontakt i przystąpi do zrealizowania tej doniosłej myśli.

Drugim nie mniejszej wagi czynem, zaprojektowanym przez koła byłych związkowców, jest zrealizowanie myśli wydania »Księgi Pamiątkowej« 25-ciolecia Związku, z jego szczegółową historją, monografją członków etc. Redakcja Księgi pamiątkowej zwróci się do P. T. Kolegów, dawnych Członków Związku z prośbą o wypełnienie odpowiedniego formularza i podanie szczegółów dotyczących ich życia. Ufamy, że Koledzy nie pozostawią tego apelu bez odpowiedzi i dopomogą do odtworzenia najrealniejszego historji prac i rozwoju naszej organizacji.

# PROGRAM

## uroczystego obchodu patronalnego święta Związku

Kochany kolego!

Związek nasz, jeszcze jako dawna »Opieka« tj. w r. 1897-ym, jeden z pierwszych w Polsce obrał swym Patronem św. Stanisława Kostkę. On to otacza Swą opieką organizację naszą i Jemu zawdzięczamy rozwój jej i siłę.

Jeśli młodzież świata całego garnie się pod skrzydła opiekuńcze tego świętego Młodzieniaszka, który wyrósł na ziemi naszej i imieniem swem rozniósł w świat cały jej chwałę, to ileż goręcej my, młodzież Polska, winniśmy czcić tego Świętego, doskonalić się w jego kulcie i naśladować Jego życie.

Dzień świętego Stanisława — jest świętem wszystkiej młodzieży, a szczególnie naszem związkowem świętem.

Prosimy kochanego kolegę, jako członka naszego Związku, o wzięcie udziału w uroczystościach, które odbędą się w dniu 16 listopada 1930 r. z następującym programem:

**O godz. 8-ej rano** — Uroczyste Nabożeństwo w kaplicy związkowej przy ul. Skarbowej L. 2., podczas którego członkowie Związku przystąpią do wspólnej Komunji św.

**O godz. 16-ej** (4-ej popoł.) Uroczyste nabożeństwo w kaplicy Związku i tradycyjne święcenie białych kwiatów, które Najprzew. Ks. Biskup Stanisław Rospond przypnie do piersi młodzieży.

**O godz. 18-ej** (6-ej wiecz.) Uroczysta Akademja w sali teatralnej Związku z udziałem Koła Teatralnego, orkiestry dętej i symfonicznej, oraz chóru. Zakończy sztuka w 3-ch aktach z życia św. Stanisława Kostki, p. t. »Granitowy Królewicz Ducha«.

# KANTATA

## do Świętego Stanisława Kostki

*Przed Tobą dziś — Twych braci staje grono*
*Patronie nasz — usłyszeć prośby chciej —*
*I spojrzeć racz na młodzież rozmodloną,*
*Co się oddaje dziś opiece Twej.*

*Popatrz jak srogi wokół czyha świat*
*Na czystość naszą i niewinność dusz —*
*O ześlij nam Twej niewinności kwiat*
*I piekła moc, Swą świętą ręką skrusz!*

*I w pracach naszych — przy nas Ty zawsze bądź*
*W potrzebach naszych — przy nas Ty zawsze bądź*
*I w troskach naszych — przy nas Ty zawsze bądź*
*W zabawach naszych — przy nas Ty zawsze bądź.*

*Wzbudź w nas, błagamy, hart Twojej woli*
*I granitową Twej duszy moc,*
*Co iść zwycięsko w życie pozwoli*
*I znieść wytrwale najcięższy cios.*

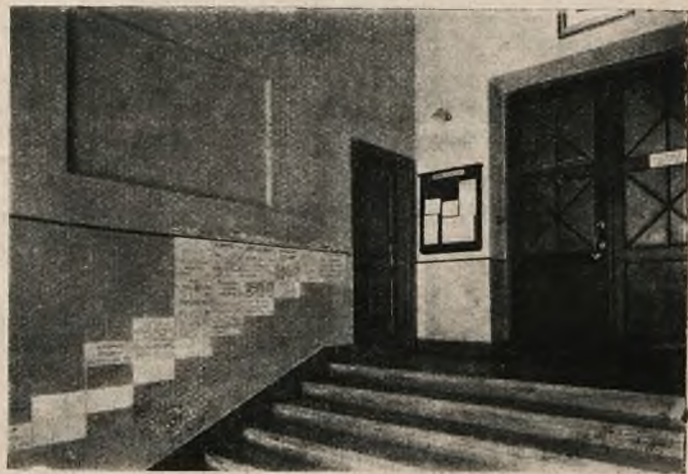
*Mateńce Bożej którąś ukochał nad życie.*
*Wieniec serc naszych u stóp najświętszych złóż,*
*Powiedz, że dzieci Jej zapłaczą czasem skrycie*
*Bo droga życiu — z cierpienia nie z róż.*

*Zgodnemi Cię — wielbimy dziś głosami,*
*Patronie nasz — opiekę miej nad nami.*

*St. H.*

# DLACZEGO NIE JESTEŚ JESZCZE Z NAMI?

W ostatnich dniach ukazała się nasza broszura propagandowa pod powyższym tytułem, przedstawiająca życie i działalność Związku w ilustracjach.



W broszurze pomieszczono gorący apel do społeczeństwa o fundowanie »cegiełek«. Cegiełki te z białego marmuru, z wykutym złotym napisem nazwiska ofiarodawcy, w cenie zł. 300. — wmurowane są u wejścia do gmachu Związkowego. Głoszą one wszystkim o spełnieniu obywatelskiego czynu ofiarodawcy i pomocy w dziele budowy domu. Kwota zł. 300. — spłaconą może być w dowolnych ratach miesięcznych.

Ze szpalt »Związkowca« powtarzamy imieniem młodzieży gorące wezwanie, zawarte w broszurze, pełni nadziei, że znajdzie się szereg obywateli, którzy Związkowi naszemu przyjdą w ten piękny sposób z pomocą, tudzież, że inicjatywę fundacji przy rozlicznych okazjach rodzinnych, zawodowych czy towarzystkich, szerzyć będą.

# PODZIĘKOWANIA

Pan Antoni Jarosz, mistrz kapeluszniczy, właściciel sklepu przy ulicy Sławkowskiej, ufundował dla kaplicy Sodalicyjnej Mieszczaństwa krakowskiego, istniejącej w naszym domu, przepiękną, oryginalną monstrancję złotą, którą według projektu wychowanka Związku, Jana Szczerbetko, wykonała firma Władysław Rogalski w Krakowie, ul. Biskupia. Obsadę kamieni wykonała bezinteresownie firma art.-jubilerska Fr. Zająca, Rynek gł. 46. Etui wykonał, i ofiarował P. Łukasz Kruczkowski, właściciel zakładu art.-introligatorskiego, (M. Rynek 6).

Mimo ciężkich, niesprzyjających podarunkom czasów, P. Jarosz ujawnił doskonale, że żywi ciągle tradycję najświetniejszych okresów i nazwisk mieszczaństwa krakowskiego, które zawsze miało szeroką dłoń i otwarte serce dla dobrej sprawy i Kościoła. Modlimy się, żeby błogosławieństwo tej Monstrancji spływało przedewszystkiem na ofiarodawcę i jego rodzinę. Niechże Mu Ona opromieni życie i powodzenie w domu i w pracy.

Wszystkim PP. Majstrom, którzy się przyczynili do powstania i uświetnienia tej cennej pamiątki, składamy gorące Bóg zapłać!

# WSPOMNIENIA ZMARŁYCH

Ś. † P.

## ZBIGNIEW HORODYŃSKI

Dn. 23. czerwca br. pochowano w grobach rodzinnych w Zaleszanach śp. Zbigniewa Horodyńskiego, Szambelana Ojca św., byłego długoletniego marszałka powiatu Tarnobrzeskiego. Bogate w cnoty i obywatelskie zasługi życie rozpoczął śp. marszałek Zbigniew Horodyński w r. 1850. Po skończeniu Akademji wojskowej w St. Cyr, osiada na stałe w Zbydniowie, gdzie występują już w pełni jego wielkie cnoty, które też jednają mu zaufanie i miłość ogółu. W r. 1884 wybrany zostaje do samorządu powiatowego, a w 1890 staje się prezesem rady powiatowej Tarnobrzeskiej, na którem to stanowisku trwa zgórą lat 30, kierując rozwojem gospodarki powiatowej. Zakłada okręg. Towarzystwo rolnicze, Zarząd Kółek Rolniczych, Powiatową kasę oszczędności i td. Wzór cnót obywatelskich i ofiary, wraz z swą Czcigodną Małżonką pracował w ostatnich latach swego życia na niwie społecznej w Krakowie, będąc czynnym członkiem wielu towarzystw dobroczynno-społecznych.

Jako długoletni Przyjaciel Związku naszego, był Członkiem Rady Naczelnej Związku, którego troski i kłopoty związane zwłaszcza z budową Domu głęboko odczuwał niosąc swą cenną radę i pomoc. Nieubłagana śmierć wyrwała go z grona tych nielicznych obywateli, którzy rozumieją ważność wychowania szerokich rzesz młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej. Cześć Jego pamięci.

## ANTONI GRALEWSKI

Bolesną stratą dla nas była śmierć Członka Rady Naczelnej naszego Związku, śp. Antoniego Gralewskiego. Cios ten dotknął nieoczekiwanie rodzinę zmarłego, zwłaszcza Żonę, ze Stoyów Gralewską. Niemniej i Związek, którego zmarły był szczerym i gorącym Przyjacielem. Śp. Antoni Gralewski urodził się w Warszawie w r. 1868. Jako młody chłopiec pozbawiony rodziców, znalazł się u swego stryja Jana Gralewskiego, po którym przejął znaną starą firmę krakowską, handlu winem, przy ul. Grodzkiej, którą przeniósł potem na ul. Bracką. Pełen wszelkich, dziś coraz rzadszych cnót obywatelskich, był wzorem męża i kupca, nieskazitelnego charakteru i pełen osobistych zalet; należał do tych ludzi, którzy mogą o sobie powiedzieć, że nie mają wrogów Cichy, spokojny, zrównoważony, cieszył się ogólną sympatją i głębokim szacunkiem, pozostawiając w bólu wiele oddanych sobie prawdziwych przyjaciół.

Pracą i cichem poświęceniem dla drugich przeszło jego życie. Zamarło nagle »gołębie serce« tego czcigodnego obywatela i spoczęło na sen wieczny. Związek nasz wraz z Radą Naczelną żegnał w dniu 5. VI. br. te drogie szczątki, zamykając w ten sposób kartę zasług śp. Antoniego Gralewskiego w dziele wychowania młodzieży naszej i w dziele budowy Domu Związkowego. Cześć Jego pamięci.

Dnia 18. VIII. br. zmarł w Dubiu koło Krakowa

## STEFAN BARANOWSKI

kierownik drukarni Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie ur. w r. 1894. Były członek naszego Związku, a wybróbowany, zawsze chętnie służący nam pomocą Przyjaciel.

Był to jeden z tych mocnych charakterów, które cicho, ale z umiłowaniem wytrwale dążą w obranym kierunku. Zorganizował drukarnię Muzeum Techn.-Przemysł., stawiając ją pracą i wiedzą zawodową na stopie europejskiej. Wyszło z pod jego rąk wiele pięknych, artystycznych druków, a przedewszystkiem wychodzili ludzie, w których on wszczepiał ukochanie zawodu. Śmierć przerwała w pełni rozkwitu ten żywot nadzwyczaj czynny i wiele obiecujący. Młodzież straciła ofiarnego przyjaciela, rękodzieło wytrawnego fachowca, a rodzina kochanego męża i ojca. Łączymy się z Rodziną w serdecznym żalu i zachowamy na zawsze w duszach cześć Jego pamięci!

## WŁADYSŁAW JULJUSZ SAJAK

wychowanek naszego Związku; właściciel firmy »Elektros« ur. w r. 1900 zmarł dn. 5/5 1930 r. Od dziecięctwa znaliśmy ten żywot, służący za ideał pracy i poddania się woli Bożej. — Srogi los nękał Go od wczesnej młodości, a On mimo biedy, niepowodzeń życiowych i zdawało się niepokonanych trudności, pracował z wiarą i fanatycznym uporem, aż zdobył stanowisko samodzielne i założył własną rodzinę. Tragiczne nieszczęścia, które szły za nim przez życie znosił z nadludzkim spokojem. Zaparł się zupełnie siebie, cierpiąc i pracując dla swoich bliskich. Wreszcie niebo ulitowało się tej niedoli i przyszła śmierć, przynosząc ukojenie. — Sam nie korzystał z owoców swej pracy, ale misję przeznaczoną człowiekowi na ziemi, wypełnił znakomicie. — Ciężkie, nadzwyczaj ciężkie było jego życie — niechże mu ziemia lekką będzie. A Bóg mu krzywdy ziemskie wynagrodzi.

W marcu br. stanęliśmy z wielkim żalem u trumny

## WŁADZIA KRUCZKOWSKIEGO

czynnego członka naszego Związku. Był to wątły, a dobry chłopiec; jeden z kwiatów naszej młodzieży i jak kwiat Kochany. Ur. w r. 1904 zmarł 17/3 1930 r. Nie wytrzymał ciężkiej próby życia o własnych siłach. U progu samodzielności powołały go anioły do swego grona. — Śpij spokojnie, kochany Władeczku. Twe dobre serce napewno u Boga znajdzie tak wielką łaskę jak wielką miłość pośród nas znalazło.

PAWEŁ CZUJ

# WCZORAJ A DZIŚ

## Z PAMIĘTNIKA PRAKTYKANTA

Dnia 20-go października 1890 r. znalazłem się jako 15-letni chłopiec w jednej z prowincjonalnych drukarń, w zamiarze wyuczenia się sztuki drukarskiej. Przyszła moja świątynia pracy znajdowała się w podworcu, i posiadała dwa okna, z których jedno wychodziło na wysoki mur zawsze czarny i odrapany, drugie na ciemne podwórze, sąsiadujące przytem z niezbędnemi ubikacjami. Tak zwana „sala zecerni“ to izba cztery metry szeroka, sześć długa, z lampą dzień cały świecącą nad głową, z wyjątkiem dni wyjątkowo słonecznych. Piec żelazny rozpalony do czerwoności zabijał oddech suchem gorącem, to znów dymił i całą izbę zamieniał w wędzarnię. Jako jeden z najmłodszych adeptów sztuki, objąłem pieczę nad piecem i podłogą, czyszczeniem wiecznie zakopconej lampy i donosiłem panom zecerom spirytualja, pożywienie, odnosiłem korekty i listy do różnych osób. W wolnych chwilach od tych zajęć mogłem przypatrzeć się sztuce drukarskiej. Musiałem jednak najpierw wysłużyć protektora, któryby wytłumaczył „towarzyszom“, że jestem uczniem w zawodzie i pozwolił mi się uczyć. To było najcięższe zadanie. Podobnych mi szczęśliwców zastałem pięciu, którzy odbywali czas próby. Okres ten miał wykazać zdolność do zawodu, choć niewiem czem ją mierzono, gdyż żaden z nich, mimo paromiesięcznego pobytu nie posiadał jeszcze skwalifikowanej zdolności zawodowej, a popracowawszy jeszcze na posługach i kręceniu kołem przy maszynie, uciekali, nie chcąc zabić własnego życia. Takich uczniów przez czas mojego dwuletniego pobytu, było 21. Trzech z nas, mimo zabójczych warunków pracy, postanowiło wytrwać i zostać drukarzami. Jasio Solecki, syn urzędnika pocztowego, sierota, chłopiec inteligentny lecz fizycznie słabo rozwinęty, kochał matkę i siostry i chciał im być pomocny. Postanowienie swoje i chęć do pracy przypłacił życiem. Nękany trudami, bity, nabawił się gruźlicy i w parę miesięcy później odprowadziliśmy jego trumnę na cichy cmentarz. Drugi przyjaciel Władzio Bernatowicz, przebył to piekło nauki, lecz zaraz po wypisie gruźlica dokończyła reszty zniszczenia tego, co nie zniszczyli nauczyciele sztuki.

Po trzech miesiącach próby, po poparciu mojego zacnego opiekuna, nauczyciela, śp. Jarosza zdobyłem umowę z moim pryncypałem, na czteroletnią praktykę bez zapłaty przez pół roku, później jeden złoty „reński“ (2. zł. 10) tygodniowo. Czas pracy wynosił 11 godzin urzędowo, w rzeczywistości zaś tyle, ile można było wytrzymać, dopóki sen ze znużenia nie wytrącił z rąk narzędzi. Sobota łączyła się z niedzielą, z jednogodzinną przerwą w nocy na posiłek, jeżeli było coś do zjedzenia. Noc całą pracowano bez wytchnienia nad Tygodnikiem, a kiedy dzwony sąsiedniego kościoła wzywały rano na modlitwę, prawie zawsze brać robocza „kręciła kołem“, a później ekspedjowała i roznosiła dziennik po mieście. Godzina 11-ta przed południem w niedzielę: wracają umorusani chłopcy, z nabrzmiałymi oczyma, niewyspani, przemęczeni 28-godzinną pracą. Pamiętam, kiedy często w niedzielę po powrocie do domu, moja gospodsia podała jedzenie, łyżka z ręki wypadła i zasypiałem nad miską. I tak jeden jedyny obiad ciepły w tygodniu pozostał niezjedzony – reszta obiadów, składała się z kawałka chleba, garnuszka mleka, lub kiszonego ogórka. Nie dziw też, że mimo silnego organizmu, po takiem odżywianiu, nabawiłem się febry, która zawsze między 10 — 11 rano dawała mi się we znaki, a wreszcie opuchnięcia śledziony. Dobrzy ludzie odwieźli mię do szpitala, gdzie miesiąc cały przeleżałem i tam dopiero się odżywiłem, a lekarz kazał mi stanowczo porzucić taką praktykę i zapowiedział, że w przeciwnym razie czeka mię droga „za zieloną bramę“.

Łatwo było radzić, trudniej wykonać. Już miałem półtora roku praktyki, żal mi było czasu, bo chciałem koniecznie wyuczyć się drukarstwa, który to zawód umiłowałem. Więc powrót ze szpitala na dalsze trudy, między złych nauczycieli, zazdrosnych o swoją sztukę, by im chleba nowi ludzie, nie zabierali. I znowu praca bez wytchnienia. 16 do 18 godzin na dobę, te same noce sobotnie. Zdobyłem jednak drugiego „reńskiego“ pensji tygodniowej i to mi uratowało życie, bo mogłem już jadać ciepłe obiady w garnkuchni, „po 10 centów“. Gorzej było z mieszkaniem — z takiej pensji nie mogłem opłacić pokoju, który kosztował ze współlokatorami najmniej dwa „reńskie“ miesięcznie. Znalazłem tedy u stróża Rady Powiatowej kąt w suterenie, za jeden zł. reński. Po ścianach mojego „salonu“ spływała woda tak, że słoma w sienniku zgniła przez zimę. Nabawiłem się tam bolu sta-

wów, który mię nie opuścił do dzisiaj. Lecz mój Boże! Wszystko się kończy na świecie, więc też mojej biedzie musi nadejść koniec — tak myślałem; — jeżeli nie umarłem w szpitalu, to widocznie żyć muszę. Na przebój więc szedłem przez trudy. Lecz kiedy w jesieni roku 1892-go, w wieczór październikowy dolatywał śpiew ludu modlącego się na nieszporze różańcowym, opanowały tęsknota i żal moje serce i pogrążony w smutnej zadumie nad własną niedolą, przerwałem mimowoli pracę. Wtedy to znowu zastosowano jeden z systemów pruskich na mojej skórze: moczony powróz! Rozigrane nerwy nie wytrzymały niezasłużonej kary — wyrwałem nahajkę mojemu oprawcy z ręki, rzuciłem mu ją w twarz i pchnąwszy go kułakiem w pierś, porwałem czapkę i kapotę, uciekając z pracowni.

Znalazłem się na ulicy. Strumienie łez zalały mi oczy i pytałem sam siebie — co będzie dalej? Z kościoła ciągle dochodził śpiew litanji do Matki Bożej. Wszedłem do kościoła i w kąciku pod filarem przez łzy śpiewałem z ludem: „Wspomożycielko wiernych, módl się za nami!“ Nieszpory się skończyły, ja wyszedłem z kościoła. Miałem jutro bez celu i bez chleba. Idąc do swojej sutereny, spotkałem kolegów, którzy litując się mej niedoli, opowiedzieli mi co dalej zaszło w oficynie, jak również o przygotowaniu współtowarzyszy kata-robotnika na moje przyjęcie. Koledzy moi obiecali, że się chłopcy z drukarni złożą, bym mógł wyjechać gdzieindziej za pracą. I dotrzymali obietnicy. Na drugi dzień wręczono mi 5 złr. na koszta podróży do Krakowa. Lecz w Krakowie nie znalazłem zajęcia bez świadectwa stwierdzającego odbycie części praktyki i musiałem wracać do swego szefa, by mi dowód taki napisał. Trudna była sprawa. — Szef zwolnienia dać nie chciał i gdyby nie dobre serce urzędnika Starostwa, któremu odnosząc gazety, nieraz się żaliłem na nieludzkie traktowanie uczniów w zakładzie, musiałbym iść z powrotem w szpony swoich katów. Nakaz z urzędu został wykonany, zwolnienie mi dano, a ponieważ tyranja chłopców w zakładzie P. X. znana była drugiemu właścicielowi drukarni, ten więc postępek mój uznał za słuszny i przyjął mnie do dalszej nauki.

Ludzkie postępowanie i serdeczna opieka nowego szefa i jego żony, umożliwiły mi ukończenie praktyki i wypisu na samodzielnego pracownika. Dziś po paru dziesiątkach lat z jakąż serdecznością wspominam te dobre serca, które nietylko mnie ale i innym uczniom otwarły drogę do życia i w miarę możności w obecnych warunkach pracy byli dobrodziejami ludzkości.

Rzuciłem jeden szczegół ze swego życia przed oczy twoje, kochany młody czytelniku, jak to dawniej formowało się życie robotnika. Szczegół ten nie jest odosobniony, tysiące znajdziesz ich u innych, może jeszcze przykrzejszych, może z gnębieniem ciała, gnębiono i ich dusze. Na ileżto łajdackich scen pijaństwa, głupiego dowcipu i wyuzdanych czynów, musiał patrzeć ten biedny praktykant i milczeć, by nie być kopniętym i wyrzuconym poza nawias życia. I nikt, nawet często ojciec, nie mógł na to poradzić, bo nic nie chroniło młodego życia prócz szlachetności jednostki, pod której opieką się kształcił w rzemiośle. A jeżeli ta jednostka była zachłanna na grosz, niemoralna, bez serca, uczeń u niej był parjasem, do posług osobistych, do bawienia dzieci, a często i do gorszych funkcyj. Wyrabiał się wprawdzie hart i zawziętość w tak poniewieranej jednostce, ta nieprzeparta chęć zdobycia zawodowej wiedzy, do której go dopuścić nie chciano, lecz więcej było takich, których to poniżenie łamało na zdrowiu, a często sprowadzało z drogi uczciwego obywatela w przyszłem życiu.

Głos wielkiego Papieża Leona XIII, w Encyklice „Rerum Novarum“ zaczął budzić sumienia rządów i ludzi. Coraz częściej wołano o ludzkie prawo dla młodych istot, rozbrzmiewały głosy kapłanów — opiekunów młodzieży o ratowanie sumień tych najsłabszych w społeczeństwie. I wyszli z zakrystyj miłośnicy młodzieży, wzięli ją za ręce i jak aniołowie stróże wiodą to młode pokolenie do świetlanej przyszłości ku Bożej pracy. Dla niej budzą z uśpienia obojętne serca, posiadającej klasy, wołając co Chrystus wskazał. „Cokolwiek uczyniliście tym maluczkim, mnieście uczynili“. I potężnieją szeregi miłujących młodzież. Wznoszą się gmachy, te świadki ludzkiego uczucia, nieznanego dawnemu egoizmowi. Leon XIII zwycięża, a z nim Chrystus.

Ci, którzy w młodości przeszli przez gehennę życia, ze łzą radości patrzą na rehabilitację społeczną swoich krzywd na rzecz młodszych pokoleń.

Pamiętam, kiedy pierwsze skrzydło budynku domu związkowego poświęcał Przewielebny Ks. Biskup Nowak, oglądałem wzorowo urządzoną sypialnię dla chłopców. I przypominał mi się mój zgniły siennik w suterenie... i łzy radości zalały mi oczy. Pani A. zapytała mnie czemu płaczę, a ja nie mogąc opanować nerwów, zawstydzony uciekłem z sali. Płakałem z radości, że ci młodzi mieszkańcy nie będą znosić takiej nędzy jaką ja przeżyłem i tylu, tylu innych.

Młodzieży! Kopuła Domu związkowego, jak szata samarytanina pokrywa waszą niedolę, cały

dom czeka na was i zaprasza na gody, lecz pamiętajcie przypowieść ewangeliczną, że na godach jeden nie miał szaty godowej i kazał go Pan ukarać za śmiałość niegodnego uczestnictwa. Bądźcie godni tej uczty, którą wam społeczeństwo gotuje, ubierzcie się w cnoty uczciwej pracy i umiłowania Boga, który pracę postawił na pierwszem miejscu. Polska jak długa i szeroka czeka na wasze ręce, byście ją podnieśli ze zgliszczy powojennych i wycisnęli na niej ten pryzmat, który wam wpajają opiekunowie. I kiedy dawniej nie chcieli mistrzowie nauczać z zazdrości, dziś setki rąk i tysiące rad otrzymujecie od mistrzów zawodu, byście się tylko uczyli. — Nie marnujcie czasu, chwytajcie młoty, puszczajcie miechy na ognie i kujcie przyszłość Polski takiej, by Bóg jej mógł błogosławić, a was społeczność kochała za niesprawienie jej zawodu.

# ROK 1830 I MY

W roku bieżącym cała Polska obchodzi uroczyście setną rocznicę powstania listopadowego.

Wieczorem 29 listopada 1830 roku garstka „belwederczyków“ z Wysockim na czele kroczy ulicami Warszawy z okrzykiem: „Do broni! Do broni!“. Oto naród nie zniesie dłużej hańby niewoli i upodlenia w cudzej służbie. Ciemny i tyrański samodzierżca Rosji — car — nie umie i nie może być królem wolnego narodu.

Na bojowe wezwanie podchorążych powstaje naród, a pierwsza młodzież. Pułki polskie wypowiadają posłuszeństwo narzuconemu im wodzowi, szczęśliwe, że będą walczyć o wolność Ojczyzny. Młódź ucząca się rusza na arsenały po broń. Obok wojska i młodzieży szkolnej, ramię w ramię idą terminatorzy, czeladnicy, robotnicy. Nasze Józki, Franki i Stachy, porzucali narzędzia: młoty, piły, heble, czy kielnie i z błogosławieństwem rodziców, a czasem bez ich wiedzy i woli ruszają walczyć o wolność sumień, wolność pracy i wolny byt narodu.

Padają trupy... I oto proporzec polski lśni świeżą czerwienią krwi młodych rycerzy. Szczęśliwa matka, która wydaje takich synów!

Rozpoczął się śmiertelny bój zdecydowanych na wszystko żołnierzyków polskich z kilkakrotnie liczniejszym i lepiej przygotowanym do wojny wrogiem. Bój przez wodzów i strategików przesądzony zgóry... Grochów... Wawer... Ostrołęka... wreszcie Wola... oto progi, przez które bohaterzy nasi nieśli honor, oręża polskiego i czyste swe dusze do najwyższej glorji — do stóp Boga!

Powstanie upadło.

Ale posiew wolności został rzucony na grunt urodzajny. Zginęło wielu młodych i rokujących wielkie nadzieje synów, ale spuścizna ich czynu pozostała. Po pracowniach i poddaszach nucono pieśni o dzielnych wodzach i nieustraszonych wojownikach. Wiele tysięcy Polaków poszło szukać schronienia u sąsiadów i ci na cały świat ponieśli wieść o narodzie, który nie może żyć w niewoli. Trjumfowali pokonani! Z podziwem i entuzjazmem witały obce narody bohaterów, którzy szli na tułaczkę już nie tylko za wolność swojego narodu, ale w imię wolności wszystkich ludów całego świata. A pozostali przy życiu robotnicy powrócili do warsztatów i przy pracy opowiadali młodym terminatorom o dniach krwi i chwały; wpajali w dzieci polskie tradycję rycerską i żądzę odwetu na wrogach, wszczepiali wiarę w nieśmiertelność ducha narodu i odrodzenie Polski. Ziarno, rzucone tam, dokąd nie dotrze najsroższe prześladowanie i ukaz tyranów — do serca — dojrzewało!

Dziewięćdziesiąt lat potrzeba było na wykonanie testamentu poległej młodzieży. Dziewięćdziesiąt lat! Na przestrzeni wieków i historji narodów jest to ledwie chwila.

I oto znowu nasze Józki, Franki i Stachy od warsztatów, z fabryk, z nor robotniczych, ze szkół zawodowych, ze sklepów, z wsi i miast ruszyli na bój!

Polska powstała! Sen o szpadzie wyśniony. Młodzież poszła zarysować mieczem granice zmartwychwstałego państwa. Kowale, cieśle, krawcy, szewcy i któż wyliczy wszystkich?... Rękodzielnicy ujęli w spracowane dłonie bagnet i wypisali nim na mapie świata: „Zjednoczone i wolne mocarstwo Polskie“.

Wódz naczelny powiedział z dumą i radością: „Krew waszych przodków pisała w dziejach smutne nie zginęła; wy szczęśliwsi krwią swą piszecie: żyje. I zginąć nie może!“

Wieluż ich jednak padło!... Ciała ich leżą na granicach Rzeczypospolitej twarzami zwrócone ku Ojczyźnie. A gdy im ciszę spoczynku przerwie wezwanie na sąd, poniosą w utrudzonych dłoniach kryształowe dusze i powiedzą: Boże, dałeś nam serca i dusze: serca złożyliśmy w ofierze Ojczyźnie, a dusze oddajemy Tobie. Patrz w nie i sądź nas.

A żywi? — To my. Wykutą drogą kroczymy dalej ku słońcu. Wolni, silni i czyści niesiemy na barkach los narodu. Idziemy zająć miejsce w rodzinie ludów, jakie nam wielowiekowa tradycja nakazuje. Rzut oka wstecz na przestrzeń stuletnią napełnia nas spokojem i otuchą. Nie zawiedzie się na nas Ojczyzna. Nie frazesem, nie radą, ale czynem i życiem służymy jej w każdej potrzebie.

MIECZYSŁAW JABŁOŃSKI

# N A D C H O D Z I  Z I M A

Ostatnie nici babiego lata zebrał wiatr, poniósł ponad lasy i góry, daleko... daleko... i zatopił w morzu.

Widziałem cię, przyjacielu, w niedzielę za miastem. Patrzałeś na opadające z drzew listki, na resztkę żółtych traw nad rzeką. Stałeś zadumany. Tak, tak... nadchodzi zima. Wkrótce puszysty śnieg omatuli świat, a zimny i ostry wicher będzie rzucał z dźwiękiem o szyby domów grudki lodu.



... stoi on wiecznie otworem...

A czy ty masz swój kącik na zimę? Kącik, gdziebyś mógł po pracy wypocząć w cieple i przy jasnej lampie przeczytać gazetę lub książkę. Czy masz rodzinę: ojca lub starszego brata, którzyby ci wyjaśnili wiele nieznanych jeszcze rzeczy, a czasem pożartowali z tobą i rozweselili cię, abyś wśród nich zapomniał, że ci przy pracy ręce przymarzły do dyszla, że przemroziłeś uszy, bo lichą masz czapkę, że jakoś dziwnie kaszlesz, a ubranie robocze podarte i mróz jutro tak jak i wczoraj znowu świdrem będzie się wkręcał w twe ciało, bo musisz pracować na polu? Masz kochających i kochanych ludzi i miły, czysty pokój? — Nie? To chodźże do mnie. Usiądź tu blisko i porozmawiamy.



... a więc będziesz zwyciężał w szachy...

Jest pewna bardzo już liczna rodzina, która jednak ciągle wyszukuje i przygarnia młodych, a zwłaszcza nie mających opieki chłopców. Patrzże: oto ogromny dom, wygląda trochę jak kościół, trochę jak pałac, albo jak jaka wielka uczelnia... Wiesz co to jest? A widzisz; ale nie byłeś nigdy wewnątrz. To ci przynajmniej opowiem. Widzisz, to jest nasz dom. Stoi on wiecznie otworem dla wszystkich, którzy potrzebują pomocy i opieki. Wejdź tam wieczorem. O ileż czyściej i jaśniej w naszym przedsionku, niż w twojej pracowni. Ledwie wejdziesz, owiewa cię wesołe ciepło i witają towarzysze pracy.

— Jak tu wesoło!! Jakie życie!

— No naturalnie, bo zacząłeś właśnie od jadalni. Musisz się dobrze cały dzień uwijać, kiedy tak wielki, widzę, masz apetyt. Zatem siadaj przy stole. Ale nie rozkoszuj się zbyt długo zapachem zupy i mięsiwa, bo ci je głodne chłopaczyska sprzątną. A biedy już smacznie podjadłeś, pójdźmy do czytelni. Masz tu olbrzymi wybór dzienników i pięknych pism ilustrowanych. Tu się dowiesz co słychać w świecie, jak żyją, jak pracują ludzie. Tu znajdziesz odpowiedź na wiele rzeczy, które cię bardzo interesują, a w warsztacie niema ci ich kto wytłumaczyć. Tu porozmawiasz ze znajomymi i nawiążesz nowe przyjaźnie. Ktoś gra na fortepianie, jak w niedzielę u pana majstra. Wprawdzie fałszuje nieco, cóżto jednak szkodzi — przecież to oberek, którego lubisz, bo dodaje fantazji i zawsze rozweseli. A jeśli się zaweźmiesz, to i sam możesz słę wyuczyć gry na fortepianie.

Widzę jednak, że cię intryguje odgłos trąb. Biegniesz — już jesteś w sali muzycznej. Wybieraj tylko. Mają tu, czego dusza zapragnie. Od trąb ogromnych, do których by trzeba dmuchać z waszej kuźni miechem, aż do malutkich flecików, co jak pisklęta kwilą. Pokrywy ciężkie, bębny, skrzypce, basy, jakieś żelazne dźwięczące trójkąty, fajeczki śmieszne, co można niemi udawać kanarka. Ucz się grać: pan kapelmistrz pomoże ci chętnie. Będziesz w niedzielę grywał na wieczorkach. A kiedyś w czasie występów poza Związkiem pójdziesz przed całą orkiestrą w pięknym mundurku, z wielką w srebne sznury spowitą buławą.

A jeśli ci się dmuchanie w trąbę sprzykrzy, to możesz pośpiewać w chórze. W warsztacie śpiewasz, ale kiedy

się poniesie i nieco głośniej rykniesz, zaraz pani majtrowa prask... prask... z tej i z tamtej strony i jeszcze nygusem cię nazwie, że to jej niby Barbarkę obudzisz. A tu, możesz śpiewać ile tchu ci starczy. I aż się sam zdziwisz — po krótkim czasie twoje zapadłe piersiątka uwypuklą się i zaokrągleją. Głos jeszcze się wzmocni ale i wydelikatnieje i stanie się milszy tak, że ta sama pani majstrowa zapomni o gniewie i czasem powie: Franuś, zaśpiewaj co przy robocie, może mi Barbarka prędzej uśnie.

A te twoje przedrzeźniania kolegów. Albo jak to ty umiesz dobrze udać zagniewanego majstra, lub tego czeladnika, co to często do pracy przychodzi »pod gazem«. Masz talent, którego sam nie znasz. Tam śmieją się z ciebie i podziwiają tylko przyjaciele, a tu, w naszym teatrze, pełna sala ludzi będzie cię oklaskiwać, kiedy dobrze udasz śmiesznego człowieka. Co niedzielę będziesz kim innym. To żebrak, to miljoner, żyd, albo baba-Jaga, a nawet możesz królem albo świętym zostać. Wprawdzie temu królowi drewnianym mieczem nieraz utną głowę, albo na wolnym ogniu, z bibuły, przypiekać cię będą, lecz warto zginąć dla takiej radości, z jaką zobaczysz potem, przez dziurkę w kurtynie, rozrzewnioną publiczność. Wszyscy nie znający cię osobiście wzdychają i płaczą po tobie. A ty całuśki i zdrowy patrzysz na nich z uśmiechem. I zaczynasz kochać tych wszystkich ludzi, którzy mają tak dobre serca.



... to kaplica.

Jeśli chór, orkiestra, a nawet śmierć teatralna nie wyczerpią całej twej energji, to możesz ją dalej wyładowywać w sali zabaw. A więc będziesz zwyciężał w szachy, pingpong, warcaby, ruletki, kręgielki, halmy i wiele innych gier, których tu wyliczyć nie sposób, albo spędzisz czas poważnie w bibljotece czy w szeregu sekcyj i kół. Możesz słuchać odczytów, uczyć się obcych języków, lub wreszcie zostaniesz związkowym gwardzistą.

Gwardzista to taki człowiek, który sam się nie bawi, lecz czuwa, żeby się wszyscy beztrosko i dobrze bawili. Tu poznasz jaka to wielka radość: opiekować się przyjaciółmi i wyświadczać swym bliźnim przysługi. A twoją lichą czapczyną i przewiewnemi porciętami zajmie się nasz sklep i pomoc koleżeńska. Tu znajdziesz rodzinę i opiekę.

A jest jeszcze coś, o czem ci powiem na ucho. To poufne, to tylko nas obu obchodzi. Widzisz, czasem ci źle jest, masz strapienie, kłopot, czasem coś przeskrobiesz — nie ze złej woli, ale tak niechcąco — tak jakoś samo się złoży coś niedobrego. I nie masz kogo się poradzić, martwisz się i boisz; bardzo ci ciężko. Mamy tu jeden pokoik zaciszny i rozkoszny. To kaplica. Zajdź tam na chwilę wieczorem, kiedy jest cicho i pusto. Będziesz tylko ty i Pan Jezus. Możesz mu jak ojcu swe troski wyjawić. Wysłucha cię i poradzi. Wyjdziesz stamtąd lekki, odrodzony. Spróbuj, a będziesz mi wdzięczny.

Późnym wieczorem rozbawiony i rozgrzany wychodzisz do domu. A jeśli mieszkasz w bursie, zwiedzisz nasze umywalnie, potem legniesz w miękkiem łóżku i długo jeszcze będziesz rozważał przegrane maty, lub ważne problemy bliskiej ci sekcji. A niebo ciemno-szafirowe, wyiskrzone srebnemi gwoździami gwiazd, mruga do ciebie. I ty gwiazdom wesoło odmrugniesz i pocichutku powiesz im najsilniejsze swe uczucie: Świat jest piękny, kocham życie! Zasypiasz, aby jutro wypoczęty i rześki zacząć dzień roboczy.

A kiedy w mroźną niedzielę wybierzesz się z nami za miasto, — oniemiejesz. Siarczysty mróz, a tobie ciepło. Robisz ze śniegu kule, toczysz bałwany, biegasz. Jakże ci dobrze! Grzeją cię serca przyjaciół. A troszeczkę — i to przyznać trzeba — gorące kiełbaski i herbata, ciągnące za nami. Tyle razy widziałeś oszronione drzewa, a teraz dopiero spostrzegasz ich piękno. Słońce świeci. Kryształki szronu i śniegu przecudnie się mienią. Porównujesz je myślą z klejnotami, widzianemi w rynku w jubilerskim sklepie i widzisz, że te śnieżne djamenty daleko piękniej



... tu się dowiesz co słychać w świecie...

błyszczą niż martwe choć drogie kamienie. I nie pragniesz klejnotów, ale chcesz poznać bliżej i pokochać naturę.

Tak... tak... I zima nie jest zła, owszem ma dużo uroku. Tylko ją spędź z nami.

A właśnie nadchodzi zima...

Zatem porzuć fałszywy wstyd i lęk i przyjdź do nas. Naznaczam ci spotkanie na Skarbowej 2. Przyjdź niezawodnie. Co wieczór czekamy na ciebie.

# RÓŻNE

## Nowe modlitwy do św. Stan. Kostki

### O cnotę czystości

Boże, któryś w Swej mądrości i dobroci raczył św. Stanisława w młodziuchnym wieku wśród zła tego świata niewinnym zachować, daj nam za Jego przyczyną, byśmy, strzegąc się grzechu, mogli wieść życie niewinne i pobożne i osiągnęli wieczną szczęśliwość w niebie. Przez Chrystusa Pana naszego *). Amen.

### O miłość do Najświętszej Panny Marji

Panie Jezu Chryste, któryś raczył serce świętego Stanisława rozpalić przedziwną miłością ku Swej Najwiętszej Matce Marji i otworzyć dla Niego w tej miłości niewyczerpane źródło niezliczonych łask i dobrodziejstw, daj nam, prosimy, za Jego przykładem i przyczyną, tę Niepokalaną Dziewicę zawsze i wszędzie serdecznie miłować i spraw, byśmy Jej macierzyńską opieką wsparci na ziemi, zasłużyli sobie cieszyć się wraz z Nią oglądaniem Ciebie w niebiesiech. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków *). Amen.

### O nabożeństwo do Najśw. Sakramentu i o łaskę częstej Komunji św.

Panie Jezu Chryste, który świętego Stanisława obdarzyłeś głębokiem zrozumieniem tajemnicy Najświętszego Sakramentu i nauczyłeś Go z częstego pożywania Chleba żywota czerpać siłę i moc do postępowania drogą zbawienia; spraw prosimy, byśmy za przyczyną i wzorem anielskiego Młodzieniaszka jaknajczęściej Chlebem anielskim się posilając, zasłużyli sobie wytrwać aż do końca w Twej świętej służbie, a po śmierci wraz z Aniołami świętemi wielbić Cię po wszystkie wieki wieków*). Amen.

*) Po 50 dni odpustu za odmówienie każdej z tych modlitw. Z Książęco-Metropolitalnej Kurji w Krakowie, dnia 8 listopada 1929 † Adam Stafan Sapieha.
L. 9659/29. paes. 8. IX. 29.

## Poświęcenie Domu Katolickiego w Krakowie

w niedzielę, dn. 26/10 1930 Związek wziął udział w uroczystem poświęceniu Domu katolickiego w Krakowie, którego dokonał JE. najprzewielebniejszy ks. Metropolita Adam Sapieha. — O godz. 10. rano odbyła się pontyfikalna suma w kościele Panny Marji, poczem orkiestra naszego Związku poprowadziła olbrzymi pochód delegacyj Związków katolickich ze sztandarami, do nowego gmachu. Największa obecnie w Krakowie sala zapełniła się po brzegi dostojnikami duchownymi, świeckimi i masą delegatów organizacyj katolickich. Wśród poważnego nastroju, podniosłych mów i religijnych produkcyj orkiestry i chórów rozpoczęła żywot nowa placówka katolicka, która ma skupiać i jednoczyć wyznawców Kościoła św. i która będzie daleko promieniować miłością bliźniego i czynem chrześcijańskim.

### Budowa Domu Katolickiego w Warszawie

Jak się dowiadujemy, JEm. Ks. Kardynal Kakowski, Arcybiskup Metropolita Warszawski, wybrał projekt inż. Stan. Szyllera na budowę mającego powstać w Warszawie Domu katolickiego. W ten sposób akcja wkroczyła na drogę realną i jeszcze w tym roku będą położone fundamenty. Gmach będzie się wznosił przy ul. Nowogrodzkiej, nawprost Banku Rolnego.

### Kurs mistrzów stolarskich w Krakowie

Dnia 8/6 1930 odbyło się w Muzeum Techniczno-Przemysłowem uroczyste zakończenie rocznego kursu mistrzów stolarskich. Było to pierwsze udane tego rodzaju przedsięwzięcie w Krakowie i wogóle w Polsce. Związek nasz dostarczył kursistów, z których 9 ukończyło roczną naukę i otrzymało świadectwa. Dwaj słuchacze, obaj członkowie grupy czeladników naszego Związku, a to kol Stanisław Czajowski i kol. Franciszek Gwóźdź uzyskali stypendjum miasta Krakowa i wyjechali na dalsze studja zawodowe do Wiednia. Na kursie wykładano następujące przedmioty: Nauka o Polsce, stylistyka, rysunki zawodowe, geometryczne i odręczne, kalkulacja, technologja, maszynoznawstwo, praca warsztatowa, księgowość, historja sprzętarstwa i organizacja pracy. Trud wykładowców nie był nadaremny. Uczniowie wynieśli dużo cennych wiadomości, skorzystali więc z nauki, a przez nich odniosło korzyść stolarstwo i całe rękodzieło polskie. Wierzymy, że krakowski przykład wywoła echa w całym kraju. Oby jaknajwięcej było naśladownictw dobrej sprawy!

### Kursy pracy społecznej w Polsce

Jak donosi K. A. P. w kilku miastach Polski otwarto kursy pracy społecznej:

Dn. 7. 10. br. w Wilnie zorganizowany przez Archidjecezjalny Instytut Akcji katolickiej. Otwarcie kursu poprzedziła Msza św. odprawiona w Ostrej Bramie, następnie uczestnicy kursu zebrali się w sali Domu Ludowego, gdzie przybył JEm. Ks. Arcybiskup Metropolita Wileński, Romuald Jałbrzykowski i udzielił zebranym błogosławieństwa pasterskiego. Dotychczas przeciętna liczba słuchaczy wynosi 60- 100 osób dziennie.

### Katolicki uniwersytet robotniczy w Łodzi

Sekretarjat Akcji katolickiej diecezji Łódzkiej, celem szerzenia uświadomienia katolicko-społecznego wśród robotników, zorganizował w Łodzi katolicki Uniwersytet robotniczy. Wykłady na tym uniwersytecie odbywają się przez 3 dni w tygodniu po 3 godziny. Uczęszcza na nie dotychczas 300 słuchaczek i słuchaczów. Wykładane są następujące przedmioty: apologetyka, etyka, ekonomja polityczna, polityka społeczna, historja doktryn i ruchów społecznych, historja Polski, literatura, matematyka, przyroda, kalkulacja, kultura i higjena. Wykłady objęli profesorowie łódzkiego seminarjum duchownego i profesorowie szkół średnich m. Łodzi. Kierownictwo naukowe spoczywa w rękach sekretarza generalnego Akcji katolickiej, a dyrektorem administracyjnym został mianowany ks. R. Łaski.

### Wyższe kursy pracy społecznej w Warszawie

Wyższe Kursy Pracy społecznej zorganizowane przez Zjednoczenie Polskich Towarzystw Oświatowych, Polską Macierz Szkolną oraz Towarzystwo Popierania Pracy Społecznej, rozpoczynają w roku akademickim 1930/31 drugi rok swego istnienia. Celem kursów jest kształcenie i dokształcanie pracowników społecznych na wyższym poziomie oraz tworzenie ośrodka pracy naukowej nad zagadnieniami społecznemi.

Kursami kieruje Komitet pod przewodnictwem JE. Ks. Biskupa A. Szlagowskiego; delegatem komitetu do spraw naukowych jest prof. Wł. Grabski.

### Zjazd „Żokistów" w Paryżu

W dniach 19—21 września 1930 r. odbył się w Paryżu kongres chrześcijańskiej młodzieży robotniczej we Francji. Był to świetny przegląd sił i nastrojów wśród francuskiej młodzieży pracującej. Organizacja młoda, istniejąca we Francji od roku 1926, liczy już zorganizowanych i doskonale zdyscyplinowanych członków 13.000, a liczba ta niemal z każdym dniem wzrasta. Ruch ten rozpoczął się w Belgji, gdzie 70.000 młodzieży grupuje się pod sztandarem J. O. C. i poprzez Francję rozszerza się na cały świat, niosąc ewolucję ustroju kapitalistycznego na korzyść robotnika. Naprzeciw burzycielskiej i niszczącej armji bolszewickiej idą apostołowie miłości i pokoju. Idą pracą i rozumną wolą budować lepszą przyszłość. I niezawodnie miłość chrześcijańska zwycięży!

### Stały rozwój katolickiego związku robotników w Holandji

K. A. P. Niedawno odbył się zjazd katolickiego Związku robotniczego w Holandji. Ze sprawozdania przewodniczącego, A. C. de Bruyn'a wynika, że ta organizacja robotnicza w ciągu roku sprawozdawczego powiększyła się o 21.500 osób i osiągnęła wielką liczbę 160.000 członków. Sam tylko przemysł budowlany posiada obecnie 30.000 zorganizowanych robotników katolickich. Wzrosła nietylko liczba członków ale także liczba oddziałów. Należące do związków diecezjalnych stowarzyszenia, których w r. 1929 było razem 549, zwiększyły się o 31 nowych. W tym samym czasie ilość wydziałów zawodowych wzrosła z 1.630 do 1.860. Ten znaczny wzrost wydziałów zawodowych tłumaczy się organizowaniem aspirantów, których w r. 1929 było 4.772, a w roku sprawozdawczym — 5.851. Ogół robotników z coraz większem zaufaniem odnosi się do związków katolickich.

*Szczegółowe sprawozdanie z życia i prac Związku zamieścimy w następnym zeszycie „Związkowca".*

# HUMOR W ZAWODZIE

## »PORADNIK TECHNICZNY« DLA RADJOAMATORÓW



Temu udało się nareszcie „wyeliminować" Kraków.

*Rysunki J. Zielińskiego*

## SZEWSKA PASJA

Chcąc Antkowi strzepać skórę,
już przetrząsnął pokój cały;
sam oberwał cztery guzy,
przyczem wybił w piecu dziurę;
lampę, lustro stłukł w kawały,
cały dom zamienił w gruzy,
aż znużony padł nieboże!



Chociaż Antek jest tuż blisko, lecz tak skryło się chłopczysko, że go znaleść mistrz nie może.

Litościwy czytelniku, przyjdź z pomocą znękanemu majstrowi i wyszukaj w tym obrazku swawolnego Antka.

Redaktor odpow.: M. Jabłoński Druk. „Powściągliwość i Praca" Wydawca Związek młodz. Przem. i Ręk.